



PiS wymaga pokory od swych służebnic, bo od fochów to Kaczyński ma kota.



Kaczyński golonką Europy
str. 5

Dwoje Żydów na huśtawce
str. 7

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Ksiądz pogrzebany żywcem

MICHAŁ MARSZAŁ

Ks. Jacek Międlar to kapłan z krwi i kości. Nie jakiś łagiewnicki liberał z „Tygodnika Powszechnego” albo zwolennik Kościoła otwartego od papieża Franciszka. Mówi, jak jest: światem rządzą Żydzi, masoni i pederasci! Ostatnio został aktorem, ale Żydzi nie dali mu Oscara.

Międlar w Ogrodzie Oliwnym

29-letni wikary z wrocławskiego Oporowa miejsce w parafii zagrał tylko przez kilka miesięcy. Duchowny pierwszy raz dał o sobie znać w mediach podczas antyimigranckiej manifestacji na Dolnym Śląsku w 2015 r. Za wystąpienia na marszach narodowców i kiboli, gdzie głosił słowo boże, został karnie przeniesiony do Zakopanego. Tam długo nie zabawił, za uczestnictwo w uroczystościach ku czci żołnierza wyklętego Józefa Kurasia „Ognia” trafił bowiem do zakonu kłauzurowego, z którego bez zgody przełożonego wychodzić nie wolno. Krnąbrny Jacuś wyszedł tylko na chwilę – odprawił mszę w Białymstoku z okazji 82. rocznicy powstania ONR, gdzie głosił jawnie antysemickie hasła. Zgromadzenie Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, do którego należał, wnerwiło się na to niepomniernie i ukarało go całkowitym zakazem wystąpienia publicznego.

To było dla księdza zbyt wiele. W wydanym oświadczeniu stwierdził: „**W związku ze złożonymi ślubowaniami nie jestem w stanie łączyć Prawdy i Bożego Słowa z liberalną narracją, w jaką środowiska żydowskie, gejoscy lobbyści, a zatem i moi przełożeni próbowali mnie wpisać. Zdradziłbym Chrystusa, gdybym ustąpił wobec wywieranych na mnie nacisków**”.

Zawiesił więc sutannę na kołku.

Międlar skazany przez Sanhedryn

25 lutego ks. Międlar, który w mediach tłumaczył, że księdzem jest się na całe życie, postanowił odwiedzić na zaproszenie Polonii miejscowość Slough pod Londynem. Wygłosił tam okolicznościowe patriotyczne przemówienie w ramach obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych. Tournée zakończył jednak już na lotnisku Stan-

sted, skąd do Polski zawróciła go brytyjska policja. Anglicy nie mieli ochoty na międlenie słowa bożego przez księdza nacjonalistę.

A przecież

Międlar mówi w swoich wystąpieniach wiele prawdy! Twierdzi np. że Żydzi „obsadzają swoimi ludźmi nawet Stolicę Apostolską”. Są to bezapelacyjne fakty. Żydzi obsadzili wszak swoimi ludźmi nawet stanowiska Syna Bożego i Matki Boskiej.

Uważa też, że „**przełożeni seminariów przyomykają oko na dewiacje**”, co wielokrotnie znajdowało potwierdzenie w sprawach karnych o molestowanie seksualne kleryków. Albo w umieszczonym na YouTube filmie głosi: „**Jest wiele w Polsce demoliberalnych mediów, ni jak się mających do świętej doktryny Kościoła katolickiego. I te aparaty próbują kreować Kościół na swój sposób. Tym aparatem jest m.in. »Gazeta Wyborcza«, która kreuje Kościół od środka**”. Też święte słowa – zamiast zwalczać wszelką możliwą religijność, ateistyczne, liberalne środowiska najchętniej meblowałyby Kościół po swojemu.

Na nic jednak zdały się płomienne internetowe przemowy. Sława Międlara wyraźnie przycichła. Na szczęście do czasu.

Międlar biczowany i koronowany cierniem

W stacji TV 4 emitowany jest paradokumentalny serial „Policjantki i policjanci”. Nakręcono już 246 odcinków tego mózgotrzepa – w sześciu seriach. Akcja odgrywana przez aktorów amatorów o charyzmie żelazka przyciąga przed telewizory średnio 1,5 miliona widzów. W odcinku puszczonego 28 lutego w jednej ze scen wulgarny rowerzysta zostaje pobity przez przechodnia. W rolę pedałuującego i rzucającego mięsem męczyzny wcielił się nie kto inny, jak ks. Międlar. Akcja wygląda następująco:

Podjeżdża patrol.

– Będziemy potrzebować pańskie dokumenty – mówi niegramatycznie policjantka.



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

– No i po chuj żeś pan dzwonił? – odpowiada ks. Międlar grający rowerzystę w stronę mężczyzny grającego męczyznę.

– Pan krwawi, może wezwiemy pogotowie, co? – proponują filmowi stróże prawa.

– Dajmy już spokój. Skończmy ten cyrk, ja chcę jechać do domu i mieć to z głowy, okej? – odpowiada Międlar.

Policjanci są jednak nieustępliwi i żądają szczegółów.

– No po prostu jechałem ścieżką rowerową, on nią szedł, ja się zatrzymałem, żeby mu zwrócić uwagę. No i ten debil się na mnie rzucił – mówi Międlar.

– Proszę szczegółowo opisać, co się działo.

– Kurwa! – mówi wyraźnie wzburzony duchowny. – Zatrzymałem się, a ten mi przypierdolił! Ja się wywróciłem, uderzyłem o asfalt, otarłem sobie gębę, no i sami widzicie.

Fabula nabiera rozpędu, gdy okazuje się, że cyklista miał przymocowaną do kasku kamerę. Na nagraniu widać, jak w potoku wulgaryzmów jego bohater dostaje od przechodnia w papę.

– Kurwa, jeszcze mi kamerę uszkodził – rzuca na koniec ksiądz, aktor, narodowiec. – Ryj nie szklanka, ale kamery to chujowi nie daruję!

Międlar spotyka niewiasty jerozolimskie

Wybitną kreację w „Policjantkach i policjantach” ks. Międlar postanowił swym fanom wytłumaczyć. Dzień po emisji serialu opublikował na blogu oświadczenie następującej treści: „**6 grudnia z samego rana otrzymałem telefon**

od znajomej, która zajmowała się zatrudnianiem aktorów do seriali. Z samego rana obsada »Policjantek i policjantów« wysypała się i pilnie potrzebowali męczyzny, który odegrałby tę krótką rolę. Gdyby nie znaleźli zastępcy, otrzymaliby wysokie kary finansowe. Czy mogłem pozostawić znajomych w potrzebie bez pomocy? Myślę, że każdy zachowałby się podobnie. (...) Niektórzy pytają, dlaczego w moich ustach znalazły się wulgaryzmy? A jak zareagowałby rowerzysta, który został pobity przez przechodnia?”.

Fani księdza słabo jednak łykali ten bajer. Pisali w komentarzach: „**Jak dla mnie to ksiądz się ośmieszył, a to tłumaczenie tylko księdza pograża. Może to Żydzi ukartowali?**”. Sugerowali: „**Powinien był odmówić, ewentualnie wziąć rolę tego gościa, co w scenie dzwonił na policję**”. I fantazjowali: „**Dobrze, że koleżanka nie kazała ci zagrać w serialu »Zdrady«, bo tam byś pewnie w imię przyjaźni też latał goły i wesoły**”.

Wyważona opinia padła tylko raz. „**Nie powinien przeklinać, bo to brzydko w chuj!**” – napisał jeden z internautów.

Międlar obiecuje swoje Królestwo żałującemu łotrowi

Kilka dni później sytuacja zrobiła się napięta jak plandeka na żuku. Ks. Międlar wystosował

Dokończenie na str. 9



Mizeria

Po reelekcji Tuska na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej opozycja triumfuje, wyśmiewając Saryusza-Wolskiego za zaprzaństwo, Waszczykowskiego za talent dyplomatyczny, Szydło za ośli upór, a naczelnika Kaczyńskiego za genialną strategię. Tryumfują także pisłamiści, kłęskę brukselską nazywając „zwycięstwem”, „odzyskiwaniem podmiotowości” i „wstawaniem z kolan”.

Podczas osiemdziesiątej trzeciej (jak ten czas leci) miesięcznicy smoleńskiej wyszło na jaw, że naczelnik Kaczyński ma alergię na „Ode do radości” uznawaną za hymn Unii Europejskiej. Puchnie od słów Fryderyka Schillera, od muzyki Ludwiga van Beethovena dostaje wysypki, a od Obywateli RP toczy pianę z ust.

W rozmowie z „Rzeczpospolitą” naczelnik uprzejmy był powiedzieć, że czynienie symbolu sukcesu z proporcji 27:1 „wpisuje się w bardzo dobrą, trwającą co najmniej od XVII w. tradycję zdrady narodowej”. Kto jest zdrajcą? Schetyń, Petru i Tusk. Zwłaszcza Tusk.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie wezwwała zdrajcę Tuska, aby go przesłuchać w charakterze świadka w śledztwie przeciwko byłym szefom Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Rzecznik zdrajcy Tuska Preben Aamann (też pewnie zdrajca) powiedział, że pan przewodniczący będzie zeznawał, ale w innym terminie, bo w nakazany przez prokuraturę ma ważniejsze sprawy na głowie.

Michał Tusk, syn zdrajcy, wkrótce zostanie wezwany w charakterze świadka przez sejmową komisję śledczą ds. Amber Gold. Za co? Bo pracował w należących do Amber Gold liniach lotniczych OLT Express, firmie „skandalicznej i przekręciarskiej”, jak to ubrała w słowa przewodnicząca komisji posłanka Małgorzata Wassermann. Czyżby miała alergię na samoloty?

Było o zaprzaństwie Jacka Saryusza-Wolskiego, teraz słówko o chciwości jego współnika (od „Nicei albo śmierci”) Jana Rokity. W sądzie domaga się on od skarbu państwa 550 tys. zł zadośćuczynienia i odszkodowania za krzywdy oraz utracone zarobki w związku z półrocznym internowaniem w roku 1982. W 2010 r. dostał już za to 25 tys. zł, ale kasa się rozeszła, a żyć trzeba. Pełnomocniczka Rokity złożyła wnioszek o wyłączenie jawności rozpraw. Dlaczego? Bo Rokita nie jest już osobą publiczną, a w sądzie będzie mówił o sprawach osobistych, których „nie chce i nie musi” ujawniać w mediach. Pewnie powie, na co wydał 25 kawalków...

Rezygnację z funkcji szefa Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych złożył gen. Jerzy Gut – jako dwudziesty ósmy generał od czasu, gdy ministrem obrony jest Macierewicz. Oficjalnie z powodów osobistych, a nieoficjalnie, ponieważ Macierewicz go lekceważył i wpieprzał mu się między wódkę i zakąskę. Panie Generale, nadejdą w Polsce takie czasy, że za krzywdy doznane od Macierewicza będzie mógł się Pan domagać od skarbu państwa zadośćuczynienia i odszkodowania.

Rzecznik zwierzchnika sił zbrojnych, czyli prezydenta Dudy, Marek Magierowski powiedział w telewizji, że dymisje i zmiany personalne w wojsku nie doprowadzają do jego destabilizacji, a generałowie odchodzili także w przeszłości, chociaż nie tak tłumnie jak obecnie. Magierowski nie powiedział, co takiego musiałby zrobić Macierewicz, żeby zdestabilizować armię. My wiemy, ale nie powiemy, bo nie lubimy wojny.

Po tym jak rząd przyjął projekt nowej ustawy o służbie zagranicznej, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych wysłała do premier Szydło ostry list. Związkowcy napisali, że jeśli przepisy ustawy wejdą w życie, robotę straci nie 150 pracowników MSZ, jak twierdzi Waszczykowski, lecz co drugi z prawie 5000. Przypomnijmy, że nowa ustawa zakłada, iż z MSZ wylecą wszyscy, którzy mieli coś wspólnego (pracowali lub współpracowali) ze służbami specjalnymi PRL albo uczyli się dyplomacji w Moskiewskim Państwowym Instytucie Spraw Międzynarodowych. Panie i Panowie Dyplomaci, w lepszych czasach będą się Państwo mogli domagać zadośćuczynienia i odszkodowania. Pod warunkiem że dożyją Państwo lepszych czasów.

Afera na kolei zbiera żniwo. Zamieszani w przekręty firmy Sensus (fikcyjne szkolenia antyterrorystyczne przed Światowymi Dniami Młodzieży) pisowcy – m.in. szef Biura Ochrony Rządu gen. Pawlikowski, szef Agencji Wywiadu płk Grzegorz Małecki – podali się do dymisji. Z robotą pożegnali się także pisowscy członkowie zarządu PKP. Teraz „Gazeta Wyborcza” ujawniła, że – jak by powiedziała Wassermannówna – „skandaliczną i przekręciarską” firmę sprzedała oficerom Ewa Kaczmarczyk, była księgowa Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości.

Najnowsza historia Polski biegnie od „komunizmu” do komizmu. Obydwa ustroje spawał Leszek Miller, wybitny budowniczy komizmu. Gdy był liderem SLD kupił sobie lalkę Barbie, nazwał ją doktor Ogórek i lansował na prezydenta Polski. Barbie stała się gwoździem sezonu, który Leszek wbił sobie do trumny politycznej.

Historia Barbie ma dalszy ciąg. W wyborach lalka zdobyła 2,4 proc. głosów, ale teraz poprawia się wymowa jej wyniku. SLD w sondażach uzyskuje 3 proc. Coraz bliżej mu do Ogórek. Jak człowiek tonie, to nie patrzy, czy ratownik wyciąga go na świeże powietrze, czy na smog. Doktor Ogórek wychynęła więc z topieli jako przytulanka PiS. „Do Rzeczy”, w którym pisuje, przeprowadziło z Barbie wywiad.

Ogórek: „Cieszę się ogromnie, że ludzie słuchają i czytają, co mam do powiedzenia lub napisania”.

Ja: – A co ma?

Ogórek: „...ludzie rozczarowani obecną lewicą. Pytają, jak powinna się dzisiaj zdefiniować”.

Ja: – A jak?

Ogórek: „...to mnie cieszy, że naprawdę wiele osób mój program z wyborów prezydenckich przeczytało”.

Ja: – Proszę o nazwisko.

Ogórek: „Nosila go w głowie i w sercu od dawna”.

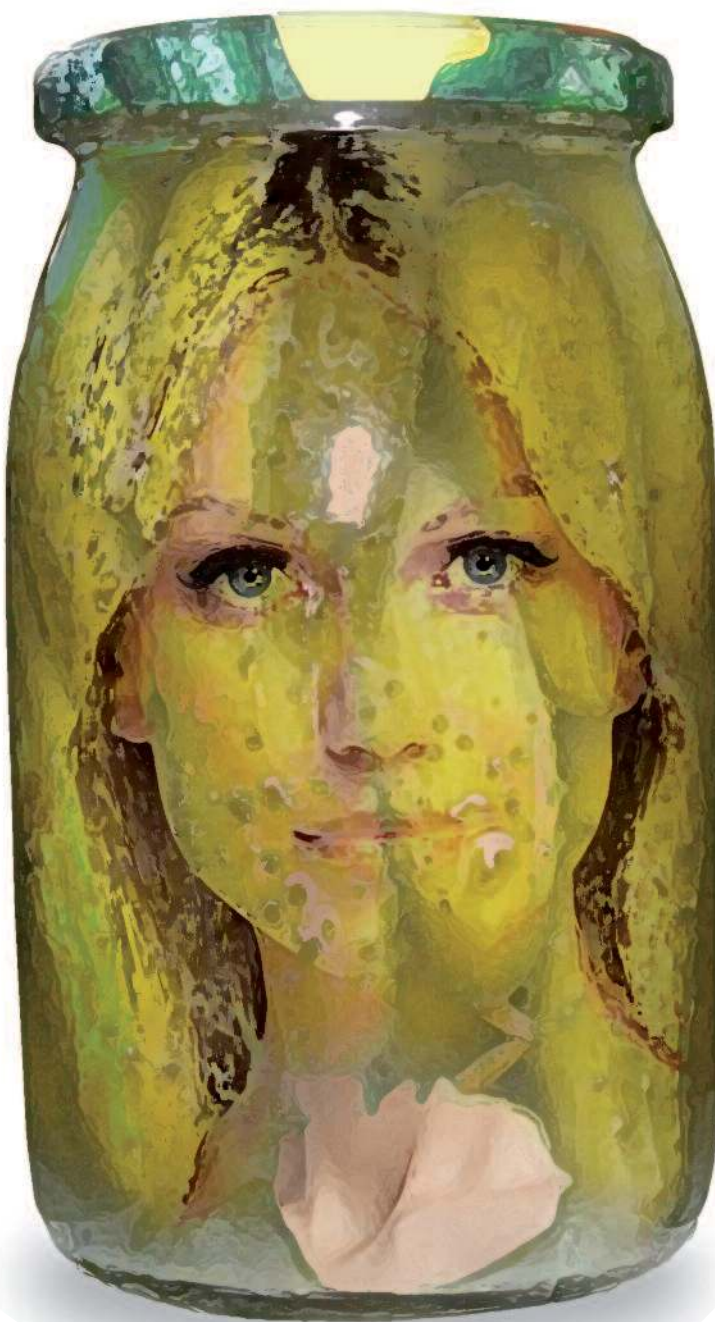
Ja: – Migrena i arytmia.

Ogórek: „Na pewno mocno temu rządowi kibicuję. (...) realizuje wiele punktów mojego własnego programu z 2015 r.”.

Jako eksponat damskiej pośledniości i głupoty dr Ogórek potrzebna jest samczej swołoczcy, wszystkim macho z Korwin-Mikkem na czele. Ale przecież słaby rozumek stanowi ważny składnik równorzędności płci i dowód ich genderowej równości.

Była, przelotna, przegrana kandydatka na prezydenta przez całe życie nosić będzie ułamek tej tekturowej korony. W normal-

nych społeczeństwach to, czym ludzie kiedyś byli, ozdabia ich życiorys, zapewnia prestiż, honory lub na odwrót. W Polsce role nie przemijają. Minister funkcjonuje potem jako były minister (poseł, prezes, wójt, generał). „Były” to dożywotni zawód. Ogórek więc na-



ilustr. WŁODEK MERUS

wet w hospicjum dostawać będzie lepszy basen na jej bardziej niż innych złote siku. Pasuje ona do PiS, partii zakompleksionych jeszcze i z tego powodu, że Kaczyński lubi zdrajców. Ogórek obsypana więc została łaskami, co niebezpieczne. Jeśli nadmierne przewróci jej się w głowie, to ją zetną.

PiS wymaga pokory od swych służebnic, bo od fochów to Kaczyński ma kota.

W wywiadzie dla „Do Rzeczy” wyobrażenie Ogórek o sobie robawi nawet samobójcę.

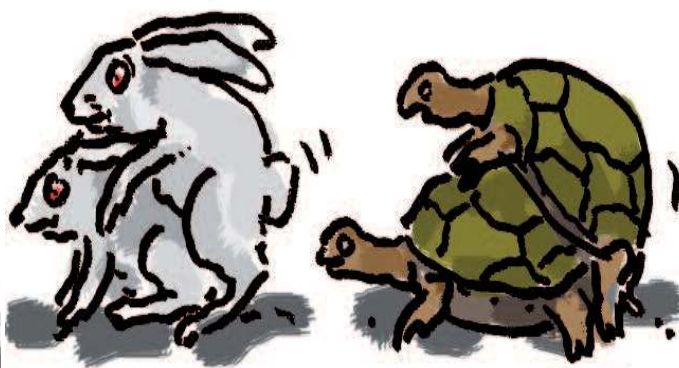
K.I. Gałczyński pytał, dlaczego ogórek nie śpiewa. Chwila, moment. Ogórek cała się stroi. Teraz kolej na struny głosowe.

...

Beata Szydło to czołg. Jego mechanizm po nastawieniu przez wiadomego majstra wali do przodu, czy to morze, czy góry, czy pod gąsienicami są ludzie, czy drzewa, prawda czy fałsz, fakt czy zmyślenia. Czołg wydaje piskliwe dźwięki nagrane na pancerny dysk do wielokrotnego odtwarzania. Otóż Szydło po odniesieniu Wielkiej Victorii Brukselskiej przemówiła. Oczywiście nie do Europy, tylko do kraju. I grała wyłącznie na polskiej godności narodowej zdeptanej przez mocarstwa. Bardzo mnie ciekawi, ile jeszcze razy ta pieprzona godność, kuzynka Boga i honoru, zapewni polityczną przewagę swym ochroniarzom. Obrona tej godności wyniosła do władzy „Solidarność” w 1989 r. i PiS w 2015. Zużyła się ona czy nie? Gdyby Putina cokolwiek obchodziła Polska, to stałby się obrońcą godności Polaków przed dybiącym na nią Zachodem. I zaraz na Kremlu tuliłby Kaczyńskiego do dolnego guzika swojej marynarki. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

EUROPA DWÓCH PRĘDKOŚCI



WIATE

WIATER W OCZY

rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA



■ **Radny ze Szczecina** domaga się przemalowania biało-czerwonych pasów dla pieszych, gdyż znieważają polskie barwy narodowe. Zgodnie z tą logiką żona pana radnego nie powinna nosić białych majtek podczas miesiączki.

■ Portal **Frona.pl** obwieścił, że ateści wymrą przez stosowanie antykoncepcji. Coraz więcej wskazuje na to, że polski rząd zamierza ocalić ten gatunek przed wymarciem.

■ **Janusz Korwin-Mikke** za obraźliwe uwagi na temat kobiet stracił miesięczną dietę i nie może wykonywać obowiązków europosła przez 10 dni. Ta kara sugeruje, że Korwin-Mikke do tej pory wykonywał jakieś obowiązki.

■ **Robert Makłowicz** zarzucił Telewizji Polskiej, że zrobiła go w konia. TVP ma raczej skłonność do robienia w wałacha.

■ Jak podaje portal Natemat, **Kancelaria Prezydenta Dudy** zakupiła w ostatnich miesiącach krzyże, różańce i sznury modlitewne. Z tego zestawu sznury są najfajniejsze, tylko trzeba uważać, żeby nie zostały otarć na szyi.

■ **Telewizja Polska** ogłosiła nabór projektów na audycję o tematyce religijnej. Program ku pocieszeniu serc rozwodników mógłby poprowadzić prezes Kurski.

■ **Rebecca Kiessling**, działaczka pro-life, powiedziała w Sejmie, że aborcja jest większą traumą niż gwałt. Rzeczywiście, z gwałtu katolicy nie robią większego halo.

MARTA M.

Sądy i szpitale wykończyły człowieka.
Historia odkryta przez Tygodnik NIE.

Państwo woli trupy



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

MATEUSZ CIEŚLAK

Polskiemu państwu udało się nie zapłacić odszkodowania za bestialstwo jego organów i placówek. Sąd tak kugłował, aż Krystian Broll sobie umarł.

...

O Brollu było głośno kilka lat temu. Za sprawą artykułów w „NIE” zainteresowały się nim inne redakcje. TVN i telewizja publiczna zrobiły reportaże. Dziennikarze programu „Państwo w państwie” telewizji Polsat za materiały o Brollu otrzymali specjalną Nagrodę Wolności Słowa. Krystian Broll, więzień państwa polskiego i szpitala psychiatrycznego w Rybniku, po ośmiu latach odzyskał wolność jako ciężko chory człowiek. Cierpiał na białaczkę. Do sądu złożył pozew o odszkodowanie za wyrządzone mu krzywdy. Na jednej z rozpraw, gdy zdenerwowany adwokat Brolla protestował przeciwko przeciąganiu procesu, sąd oświadczył, że musi dbać o interes skarbu państwa.

Sąd cel ten osiągnął. 8 marca Broll zmarł. Nie doczekał odszkodowania, które chciał wydać na ratowanie życia. Sąd wielokrotnie informowany był o tym, że Broll cierpi na białaczkę limfatyczną. Ba, sąd nawet powołał biegłych, którzy mieli stwierdzić, co tę białaczkę wywołało. Dziś już nie trzeba nad tym debatować. Sprawę będzie można umorzyć na kolejnym posiedzeniu, wyznaczonym na 22 marca.

...

Krystian Broll był inżynierem. Jako inspektor nadzoru budowlanego w pewnej instytucji samorządowej został poproszony o to, aby zawiązać koszty robót inwestycji. Chodziło o to, aby zwycięzca ogłoszonego przetargu miał z czego płacić łapówki.

Broll odmówił. Oburzony tą propozycją, poszedł do prokuratury i złożył doniesienie o korupcji. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa. Broll zaś dowiedział się, że kara go nie minie. Jak twierdził, obiecano zrobić z niego wariata. Czy to sobie wymyślił, tego po latach nie wiadomo. Podobnie jak nie ma dowodów na to, czy rzeczywiście wynająto ludzi, którzy mieli go zastraszyć. Wiadomo jedynie, że z jednym z rzekomych prześladowców odbył kiedyś rozmowę. Żądał, by ten dał mu spokój. Wszystkiemu przysłuchiwali się świadkowie.

Na policję trafiła skarga człowieka, z którym Broll rozmawiał. Twierdził, że Broll mu groził. „Bo cię zabije” – miał mówić. Ani policja, ani prokurator nie przesłuchali świadków. Zrobiono to dopiero po latach. Stwierdzili, że rozmowa miała zupełnie inny przebieg: była spokojna, żadne groźby nie padły.

...

Brolla posadzono na ławie oskarżonych. Zarzut brzmiał: groźby karalne.

Sąd również nie przesłuchał świadków, chociaż Broll ich wskazywał. Przed wydaniem wyroku kazał zbadać Brolla biegłej z zakresu psychiatrii.

– Przyznaje się pan do winy? – zapytała biegła.

– Jestem niewinny – odpowiedział Broll.

– A jak pan wyjaśni ten zarzut? – pytała biegła.

– To spisek policji i prokuratury.

– Aha – odrzekła. I napisała w opinii, że Broll cierpi na urojenia. Zaleciła leczenie w poradni zdrowia psychicznego.

Sąd zmienił poradnię na szpital psychiatryczny w Rybniku. Pewnego dnia w 2006 r. pod jego dom przyjechał policjanci. Kazali mu wsiąść do radiowozu i

zawieźli do szpitala, gdzie został uwięziony na ponad 8 lat.

Co pół roku nad jego przypadkiem debatowała komisja lekarska. Komisja pytała Brolla, czy zrozumiał swój błąd, czy nie będzie już nigdy nikomu groził śmiercią i czy wie, dlaczego trafił do psychiatrika. Odpowiadał, że nikomu śmiercią nie groził, a do szpitala trafił w efekcie spisku. Komisja więc pisała, że urojenia nie ustąpiły i zalecała dalsze leczenie.

...

Leczenie polegało na zmuszaniu do przyjmowania silnych leków psychotropowych. Jako przestępca Broll pozostawał pod kontrolą Sądu Rejonowego w Rybniku. Sąd wskazał, na jakim oddziale ma się to leczenie odbywać, ale mimo to na 2 lata przeniesiono Brolla do oddziału o tzw. wzmocnionym stopniu zabezpieczenia. Była to kara za to, że pisał skargi. Na oddziale przebywali niebezpieczni szaleńcy. Broll został tam ciężko pobity. Po dwóch latach przeniesiono go z powrotem na „zwykły” oddział, a Sąd Okręgowy w Gliwicach upomniał Sąd Rejonowy w Rybniku, że niewłaściwie nadzoruje „leczenie”.

Za próby skarżenia się karano także inaczej. Podając tak silne dawki psychotropów, aby pacjent nie umiał sprawnie myśleć i mówić. Rzecznik praw pacjenta przy szpitalu psychiatrycznym w Rybniku być może uratował Brollowi życie, domagając się przerwania takiej „terapii”. W jego raporcie zawarty jest wstrząsający opis.

...

Gdy przypadek Brolla nagłośnili dziennikarze, szpital w Rybniku wysłał go do innego szpitala psychiatrycznego – w Toszku. Tam po kilku miesiącach obserwacji uznano, że Broll nie stanowi zagrożenia.

Dopiero w szpitalu w Toszku został porządnie zbadany. Wtedy okazało się, że jest ciężko chory. Zdiagnozowano białaczkę limfatyczną. Choroba może

być skutkiem ubocznym podawania środków psychotropowych. Mecenas Piotr Wojtaszak, który był pełnomocnikiem Brolla, podkreśla, że to żadna wiedza tajemna. O tak poważnych skutkach ubocznych stosowania tych środków można przeczytać w ulotkach informacyjnych dołączonych do opakowań.

Po ponad ośmiu latach wrócił do ogołoczonego i podupadłego domu. Po mercedesie zaparkowanym w garażu ani śladu. Centralne ogrzewanie zniszczone. Kaloryfery ukradzione. Instalacja elektryczna zniszczona. Ściany i okna dziurawe. W takich warunkach Broll spędził jedną zimę, potem kolejną.

Do tegorocznej wiosny nie dotrwał.

...

Rzecznik Praw Obywatelskich złożył kasację nadzwyczajną od wyroku skazującego Brolla na wieloletni pobyt w szpitalu psychiatrycznym. Sąd Najwyższy uniewinnił Brolla i stwierdził, że Sąd Rejonowy w Rybniku oraz Sąd Okręgowy w Gliwicach dopuściły się rażącego naruszenia przepisów. Jego więzienie w psychiatriku było bezprawne. Podobnie jak przymusowe „leczenie”.

W lipcu 2015 r. do sądu trafił pozew o odszkodowanie za niewolenie Brolla przez 8 lat, w tym przez 2 lata na oddziale dla niebezpiecznych szaleńców. W tym czasie wiadomo było, że Broll jest ciężko chory i jeśli nie przejdzie kosztownej terapii, może wkrótce umrzeć.

Sprawa była oczywista. Sąd orzekł, że przymusowy pobyt w szpitalu psychiatrycznym był bezprawny, za co należy się odszkodowanie. Pieniądze te miały zostać przeznaczone na leczenie i na to, żeby wyremontować zdechłastowany dom Brolla, ogrzewany archaiczną kociołką. W takich warunkach chory na białaczkę inżynier spędzał kolejną zimę.

...

Mecenas Wojtaszak wielokrotnie pisał do sądu, że jeśli wyrok nie zostanie wydany szybko, to jego klient może go nie dożyć: „Pogarszający się stan zdrowia wnioskodawcy cierpiącego na białaczkę, któremu z powodu niedokrwiistości oraz gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia w szpitalu w Mikołowie przetoczono 5 jednostek KKCz oraz w szpitalu miejskim w Żorach przetoczono 6 jednostek KKCz, stwarza realne zagrożenie dla osiągnięcia celu postępowania: kompensacji krzywdy

wnioskodawcy. Jego stan zdrowia jest niepewny, niemniej stwarzający podwyższone ryzyko co do możliwości dotrwania do orzeczenia kończącego prawomocne postępowanie”. KKCz oznacza „koncentrat krwinek czerwonych”.

Inne pismo zawiera prośbę, aby rozprawy były wyznaczane częściej: „Krystian Broll został przewieziony w stanie ciężkim do szpitala w Żorach przez karetkę pogotowia ratunkowego i jest do dnia dzisiejszego hospitalizowany. Obecnie trwają ustalenia co do możliwości ewentualnego przyjęcia mojego mocodawcy do Kliniki Hematologii w Katowicach. W związku z powyższym ponownie proszę o wyznaczenie przez sąd dodatkowego terminu rozprawy”.

Sąd miał powody, żeby nie przyspieszać procesu. Choremu na białaczkę Brollowi i jego adwokatowi odpowiadał np., że ławnik też musi dbać o zdrowie: „Członek składu orzekającego przebywa w sanatorium i wyznaczenie dodatkowego terminu nie jest możliwe”.

...

Pozew Brolla w lipcu 2015 r. wpłynął do Sądu Okręgowego w Gliwicach. Stamtąd trafił do Sądu Najwyższego. SN dopiero 24 listopada 2015 r. nakazał prowadzenie sprawy Sądowi Okręgowemu w Katowicach. Pierwsza rozprawa odbyła się 25 lutego 2016 r. Kolejna 31 marca, następne w maju, czerwcu i lipcu.

W procesie tym przeciwko Brollowi i jego pełnomocnikowi występował prokurator jako obrońca interesu skarbu państwa. We wrześniu 2016 r., czyli ponad rok po złożeniu pozwu, prokurator złożył wniosek, by powołać biegłych. Biegli mieliby zbadać, czy podawane Brollowi przez wiele lat psychotropy mogły mieć wpływ na jego obecny stan zdrowia.

Zarówno Broll, jak i jego adwokat prosili sąd, żeby wniosek odrzucił. Nie miał on związku ze sprawą. Pozew dotyczył wyłącznie bezprawnego pozbawienia wolności. Ale sąd zdecydował inaczej i powołał biegłych.

– Doszło do kuriozalnej sytuacji, gdy sąd zbierał dowody na coś, co nie było objęte pozwem – mówi mecenas Wojtaszak. – Mało tego, stało się to przy wyraźnym sprzeciwie Krystiana Brolla i moim. Wiedzieliśmy bowiem, że to opóźni wydanie wyroku o wiele miesięcy.

A wystarczyło zapoznać się z ulotkami informacyjnymi środków psy-

chotropowych podawanych przymusowo Brollowi. Sąd więc powołał biegłych, żeby przeczytali ulotki.

Minęły kolejne dwa miesiące. Rozprawa, która odbyła się w listopadzie 2016 r., trwała zaledwie kilkanaście minut. Sąd poinformował, że dostał pismo od biegłych, iż nie mają czasu, aby wydać zleconą opinię. Biegli nadesłali to pismo do sądu ponad miesiąc wcześniej. Sąd stwierdził, że musi powołać kolejnych biegłych. Oświadczył, że o terminie kolejnej rozprawy poinformuje listownie.

Listopadowa rozprawa miała nieprzyjemny przebieg. Mecenas Wojtaszak poinformował sąd, dlaczego Broll nie mógł zjawić się osobiście. Jego stan zdrowia jest ciężki; po pobycie w szpitalu w Mikołowie został on przewieziony do Kliniki Hematologii w Katowicach, obecnie trwa walka o jego życie. Znowu apelowano do sądu o jak najszybsze wydanie wyroku. Sąd jednak uznał, że powoła innych biegłych „na okoliczność stanu zdrowia wnioskodawcy w następstwie jego pobytu w szpitalu psychiatrycznym i podawania mu leków, a także celem ustalenia, jaki wpływ mogło mieć dawkowanie i zażywanie leków psychotropowych w czasie pobytu wnioskodawcy w powyższym szpitalu na rozwój choroby w postaci białaczki limfatycznej i wypowiedzenia się czy doszło do uszczerbku na jego zdrowiu fizycznym na skutek stosowania tych leków”.

Przypomnijmy, że pozew nie dotyczył wywołania białaczki, lecz pozbawienia wolności.

...

Nadeszła kolejna jesień, a po niej zima. Broll ciągle mieszkał w domu ogrzewanym kociołką. Czuł się coraz gorzej. Jak mówi Wojtaszak, w ostatnim czasie co 2 tygodnie Broll trafił do Kliniki Hematologii w Katowicach. Wielokrotnie przetaczano mu krew i ratowano życie. W tym czasie sąd czekał na opinię niemającą związku z treścią pozwu. Zdesperowany Wojtaszak napisał do prezesa Sądu Okręgowego w Katowicach wniosek o objęcie tego procesu nadzorem. Napisał niepotrzebnie.

...

Broll zmarł 8 marca. Dzień po jego śmierci do Wojtaszaka trafiła odpowiedź wiceprezesa Sądu Okręgowego w Katowicach, że wniosek o objęcie nadzorem jest bezprzedmiotowy, gdyż kolejni biegli wydali wreszcie opinię. Napisali, że środki psychotropowe podawane Brollowi mogły u niego wywołać białaczkę limfatyczną. Być może przeczytali ulotki dołączane do podawanych mu psychotropów, a być może wiedzę czerpali z innych źródeł. Co i tak nie ma znaczenia dla sprawy z dwóch powodów. Po pierwsze, nie tego dotyczył proces. Po drugie, Broll już nie żyje. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Prawda o grze w Brukseli, w której Polska nie była nawet pionkiem.

Wybór Tuska niesie nadzieję dla Europy i świata. Choć zupełnie inną, niż sądzą jego wielbiciel.

Lewica wkurwiona Tuskiem

Oczywiście nie chodzi o to, że PiS w nagłym przebiegu racjonalności zacznie liczyć się z Brukselą i zarzuci demontaż demokracji liberalnej. Nie ma też co liczyć na to, że Bruksela odnajdzie determinację – i instrumentarium – do powściągnięcia pisowskich aspiracji w kierunku satrapii. I nie podzielam także optymistycznych wizji Tuska na białym koniu, który powróci po pięciu latach brukselskiej synekury, akurat żeby triumfalnie zwyciężyć w wyborach prezydenckich. Wręcz przeciwnie – obawiam się, że na jego realny udział w walce o władzę w Polsce będzie już za późno. Kadencja przewodniczącego Rady Europejskiej kończy się w grudniu 2019 r. – na pół roku przed polskimi wyborami prezydenckimi, ale już po wyborach do Sejmu i Senatu. Przy całej mojej antypatii do Tuska sądzę, że jest on dziś jedynym politykiem, który mógłby poprowadzić antypisowską opozycję do zwycięstwa, przerwać sytuację, w której Kaczyński nie ma z kim przegrać – jednak musiałby zabrać się za to teraz, a nie w roku 2020. W tym kontekście niewątpliwa satysfakcja, jaką wszystkim wrogom Prawa i Sprawiedliwości przyniosło zwycięstwo Tuska i kompromitująca klęska Szydło, ma cenę raczej wysoką.

Jednak prawdziwa nadzieja, płynąca z tego zwycięstwa, nie ma nic wspólnego z osobą Donalda Tuska. Otóż jest nadzieja, że europejscy socjaldemokraci wkurwią się tak, iż przypomną sobie, że są lewicą.

Układ

Po reelekcji Tuska wszystkie 3 kluczowe brukselskie stanowiska – przewodniczącego Komisji Europejskiej, Rady Europejskiej i Parlamentu Europejskiego – znalazły się w rękach jednej partii: – Europejskiej Partii Ludowej (EPP), zwanej w pewnym uproszczeniu chadekami. To skupienie władzy jest trudne do zrozumienia, bo EPP ma obecnie zaledwie 216 z 750 mandatów w jedynym wybieranym przez „suwerenów” organie Unii Europejskiej, jakim jest Parlament Europejski.

Nie da się ukryć, że socjaldemokraci – Postępowy Sojusz Socjalistów i Demokratów (S&D) – przyczynili się do tej dziwacznej sytuacji, wdając się z chadekami w co najmniej dwuznaczny sojusz gabinetowy, którego oficjalnym celem było „postawienie tamy populizmowi”.

Dwie największe partie, kwintesencja brukselskiego establishmentu, w zakulisowym dealu podzieliły się władzą, kontrolnie zamykając usta pozostałym reprezentantom 28 państw członkowskich. Oczywiście działanie to miało służyć szlachetnemu celowi zmarginalizowania eurosceptycznych nacjonalistów

spod znaku Le Pen i Farage’a – ale w istocie rzeczy zmarginalizowało wszystkich z wyjątkiem pięciu facetów, którzy uznali się godnymi decydowania o losach Europy. Teraz ta zakulisowa rozgrywka powróciła, żeby ugryźć socjaldemokratów w tyłek – oni zaś odczuli to ugryzienie nader boleśnie. Dobrze im tak, chciałyby się powiedzieć – ale poza drobną satysfakcją z kary za polityczne zaprzaństwo płynie z tego też nadzieja, iż „lewica głównego nurtu” wyciągnie wnioski ze swojego megalomanu z konserwatywno-liberalną prawicą i zacznie szukać sojuszników tam, gdzie powinna.

Gry i zabawy chadeków

Do megalomanu doszło po wyborach do Parlamentu latem 2014 r. Zwycięska Europejska Partia Ludowa zawarła z drugim pod względem liczebności Postępowym Sojuszem Socjalistów i Demokratów umowę, która – jak wiele wydarzeń w europejskiej polityce – nie była tajna, ale też nie była do końca jawna. Jej widoczny efekt sprowadzał się do powołania „wielkiej koalicji” – porozumienia dwóch największych frakcji

Nic o nas ale za to bez nas



rys. MARCIN BONDAROWICZ

Parlamentu Europejskiego. Posiadająca (wówczas) 221 europosłów frakcja chadecka dogadała się z liczącą 189 osób frakcją socjaldemokratyczną, dzieląc między sobą 3 najważniejsze stanowiska w Brukseli: szefa komisji, rady i parlamentu. Szefem komisji został – na całą 5-letnią kadencję – przedstawiciel EPP Jean-Claude Juncker; szefem parlamentu socjaldemokrata Martin Schulz; szefem rady nasz wspaniały Donald Tusk. Kadencja przewodniczących rady i parlamentu, w odróżnieniu od szefa komisji, podzielona jest pół. Tyle było wiadomo ludowi. Jednak ostatnio lud zaczął dowiadywać się czegoś więcej.

Zaczął się, gdy Schulz postanowił zostać kanclerzem Niemiec i zrezygnował z ubiegania się o trzecią kadencję szefa PE. Chadeccy zatarli ręce i ogłosili, że teraz kolej na nich, bo w końcu tak było umówione od początku. I nagle, zdawałoby się znieenacka, socjaldemokraci pokazali im środkowy palec.

– Możecie być pewni, że nie zaakceptujemy prawnicowego monopolu w Unii Europejskiej – ogłosił przewodniczący frakcji socjaldemokratycznej Gianni Pittella. Szef chadeków Manfred Weber tak się zdenerwował, że rozesłał do swoich posłów tajny dotychczas aneks do tajnego porozumienia z czerwca 2014 r., stwierdzający, iż pierwsze pół kadencji szefa PE będzie należało do socjaldemokratów, a drugie do chadeków. O ile autentyczność dokumentu nie podlegała wątpliwości, o tyle jego kontekst musiał prowokować pytania. Jaki interes miałby socjaldemokraci w zawieraniu porozumienia, które oddawało chadekom komplet kluczowych stanowisk na kluczową – bo obejmującą kampanię wyborczą – połowę kadencji? Czy naprawdę opłacało im się przehandlować kontrolę nad Brukselą za 2,5 roku roboty dla Schulza? Odpowiedź wydawała się oczywista i wkrótce do mediów przeciekły – oczywiście z „chcących zachować anonimowość źródeł” – pozostałe szczegóły umowy.

Otóż wedle porozumienia podział miał przebiegać według zasady 2:1–1:2. Przez pierwsze pół kadencji lewica miała mieć w rządzącym Unią triumwiracie dwóch przedstawicieli, a prawica jednego, a potem rolę miały się odwrócić. Kluczowe stanowisko szefa komisji na 5 lat trafiło do zwycięskich chadeków, kadencją szefa PE partie miały się podzielić na pół. Natomiast przewodniczącą Rady Europejskiej miała zostać socjaldemokratka, była premier Danii Helle Thorning-Schmidt, początkowo ciesząca się po-

parciem zarówno Angeli Merkel, jak i Davida Camerona.

Wywracanie stolika

Dokładnie nie wiadomo, dlaczego do realizacji tego punktu umowy nie doszło. Pewne znaczenie mogło mieć nasilenie kryzysu ukraińskiego – w walce o stanowisko wysokiego przedstawiciela Unii do spraw zagranicznych socjaldemokraci postawili na Federicę Mogherini, szefową włoskiego MSZ, postrzeganą jako ugodowa wobec Rosji, toteż „antyputinowski jastrząb” Tusk miał stanowić jej przeciwwagę. Tusk miał też poparcie państw postkomunistycznych, które od dawna domagały się jakiegokolwiek poważnego stanowiska. Oprócz przyczyn politycznych spory wpływ na zmianę wstępnych ustaleń miała zapewne także osobista pozycja Schulza, który bardzo polubił bycie szefem PE. A skoro przewodniczącym Rady Europejskiej został reprezentujący EPP Tusk przy lojalnym poparciu S&D, była spora szansa, że w rewanżu EPP pozwoli Schulzowi zachować stanowisko na obie kadencje. Tak to wyglądało jeszcze jesienią zeszłego roku: Schulz miał poparcie tak Junckera, jak i Tuska. – Potrzebujemy silnego przywództwa i jestem przekonany, że Schulz jest najlepszym kandydatem – mówił Tusk, a Juncker wzywał do obrony „stabilności” instytucji europejskich. Decydując się na walkę o fotel kanclerza Niemiec, Schulz wywrócił tę misterną układankę i zachwiał równowagę „wielkiej koalicji”. Chadeccy uznali, że skoro Schulz odchodzi, mogą spokojnie sięgnąć po jego stanowisko. Socjaldemokraci nie zareagowali z entuzjazmem i, po raz pierwszy w historii, dwie największe frakcje stoczyły publiczny krwawy bój o stanowisko, którego obsadę przez lata uzgadniano w zaciszu gabinetów.

A dokładnie – w hotelowych restauracjach.

Banda pięciu

Praktycznym efektem kontraktu, jaki EPP i S&D zawarły w 2014 r., było bowiem powstanie 5-osobowego elitarnego klubu, mówiącego o sobie bez fałszywej skromności „G5” – co stanowiło niesubtelne nawiązanie do skupiającej liderów najbardziej wpływowych państw świata grupy G7.

Do G5 należeli: szef KE Jean-Claude Juncker, jego zastępca Frans Timmermans, przewodniczący PE Martin Schulz oraz szefowie obu naj-

wiekszych frakcji, Manfred Weber z EPP i Gianni Pittella z S&D. (Jak być może zauważyliście, nie było wśród nich Tuska). Panowie spotykali się raz na kilka tygodni w ekskluzywnym hotelu „Stanhope”, żeby przy wykwintnej kolacji opowiadać sobie najlepsze dowcipy i decydować o losach świata. A także własnych – to w tym gronie zapadła decyzja o ukreśleniu fba inicjatywy wywalenia Junckera, po tym jak wyszedł na jaw jego udział w luksemburskiej aferze podatkowej. Co zabawne, Pittella – który w istocie rzeczy był „piwotalnym” członkiem tego zgromadzenia, bo to od niego zależało, czy socjaldemokratyczni europosłowie poprą politykę chadeckiej komisji – traktowany był jako ubogi krewny. Głównie dlatego, że nie mówił po niemiecku, na który to język odruchowo przechodzili czterej władcy Europy, gdy coś ich szczególnie podekscytowało.

Socjaldemokrata na nogach

Być może ten ciąg drobnych upokorzeń – plus odejście Schulza, który pełnił dwuznaczną funkcję gwaranta megalomanii – sprawiły, że szef S&D postanowił stanąć na własnych nogach. Zamiast pokornie zaakceptować roszczenia EPP do schedy po Schulzu, ruszył do boju. Który, trzeba przyznać, przegrał – ale jego znaczenie sięga daleko poza obsadzenie jednego, choćby najważniejszego stanowiska.

Styczniowe wybory na szefa Parlamentu Europejskiego były po raz pierwszy w historii tak otwartą konfrontacją dwóch najbardziej establishmentowych partii Europy. Przedstawiciel chadeków Antonio Tajani pokonał Pittellę w czwartej turze głosowania – co było możliwe dzięki przekupieniu zarówno liberałów, jak i konserwatystów. Porozumienie Liberałów i Demokratów na rzecz Europy (ALDE) za wycofanie kandydatury swojego szefa Guya Verhofstadta dostało istotne, choć nieeksploatowane stanowisko piastowane dotychczas przez Jerzego Buzka: szefa Konferencji Przewodniczących Komisji. Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy (ECR), zrzeszający m.in. PiS – zadowolili się deklaracją, iż Tajani nie będzie specjalnie naciskał na prace nad stworzeniem podstaw prawnych dla procedury ochrony praworządności w UE i nie poparłby sankcji przeciw Polsce. Nie były to deklaracje zbyt stanowcze i stanowiły dla konserwatystów raczej pretekst do głosowania na chadeka – czyli przeciwko szczególnie im obrzydliwemu socjaldemokracji.

Wybór Tajaniego i bunt Pittelli oznaczał nową jakość w stosunkach między dwoma największymi frakcjami PE. Jak ogłosił szef socjaldemokratów – „wielkiej koalicji nigdy nie było i nigdy nie będzie”, była tylko „współpraca legislacyjna”, ale jej czas dobiega końca, albowiem „brexit pokazał nam, że musimy odzyskać zaufanie naszych wyborców i przekonać ich, że nieprawdą jest, iż Unia Europejska dba tylko o możnych i bogatych”.

Lewica ugryziona w tyłek

Zdaniem wielu komentatorów wydarzeniem, które mogło zawrócić socjaldemokratów z drogi ku samodzielności, był właśnie wybór przewodniczącego Rady Europejskiej.

Gdyby EPP cofnęła się o krok i zaoferowała to stanowisko partnerom z S&D – niewykluczone, że „wielka koalicja” mogłaby przetrwać. Chadecka pazerność, której ukoronowaniem był ponowny wybór Tuska, zamknęła tę drogę. Frakcja socjaldemokratów po raz pierwszy w swojej historii przystąpiła do rozmów z ugrupowaniami na lewo od siebie.

Odkąd się już pierwsze spotkanie z grupą Zieloni/Wolne Przymierze Europejskie (G/EFA), w planach są także negocjacje z GUE/NGL – cieszącą się opinią lewaków frakcją Zjednoczonej Lewicy Europejskiej/Nordycka Zielona Lewica. Pittella z nagle odnalezioną pryncypialnością zapowiada, że wszelkie ewentualne ustalenia z brukselskim establishmentem muszą uwzględniać lewicowe pryncypia. – To oznacza politykę handlową, uwzględniającą niepokoje obywateli, ostrą walkę z nadużyciami podatkowymi, zerwanie z polityką *austerii* – wylicza szef S&D, dodając, iż socjaldemokraci „nigdy nie sprzedadzą swoich wartości, nie przekroczą czerwonych linii”. To ton zasadniczo inny od tego, który towarzyszył tej formacji przez ostatnie lata. Postępowy Sojusz Socjalistów i Demokratów zaczyna sobie przypominać, że jest – establishmentową wprawdzie – ale jednak lewicą.

Może jest jeszcze nadzieja dla Europy.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Przed szczytem w Brukseli Żydzi zdobyliby Berlin w 24 godziny. Po szczycie Niemcy stały się potęgą zagrażającą Unii Europejskiej.

Wybór Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej zmienił wszystko, a zwłaszcza krzepę naszych zachodnich sąsiadów. Tyle przynajmniej wynika z opowieści Jarosława Kaczyńskiego, a ponieważ to patriota, wielki mąż stanu i jeszcze większy strateg, nie ma powodu, by mu nie wierzyć. Zanim dokonano elekcji, prezes raczył poinformować, że „Niemcy są za słabym państwem, nie mają wystarczającego potencjału ani gospodarczego ani militarnego, by móc dominować na Starym Kontynencie. Berlin potrzebowałby co najmniej dwa razy silniejszej gospodarki i przynajmniej osiem razy silniejszej armii. Z całym szacunkiem dla naszego zachodniego sąsiada, ale w zderzeniu na przykład z siłą Izraela nie sądzę, by był zdolny stawiać mu czoło więcej niż jeden dzień”. Myśl o starciu żydowsko-niemieckim nowa nie jest, przed prezesem wpadł na nią Quentin Tarantino, efektem były „Bękart wojny”, komedia opowiadająca o grasującej po Germanii grupce obrezanych mścicieli. Prezes nie jest komediantem, lecz poważnym politykiem, poszedł więc dalej, każąc strzelać do siebie regularnym armiom.

...

Powiewająca nad Bundestagiem izraelska flaga i żydowski obóz koncentracyjny w niedalekim Sachsenhausen to obraz dla polskiego patrioty pociągający, choć niejednoznaczny, wszak nie od dziś wiadomo, że ojczyzna Kaczyńskiego zmagą się nie tylko z żywiołem niemieckim, ale i judejskim. Na dodatek wiktoria narodu wybranego nad nacją panów wbrew twierdzeniu naczelnika wcale nie jest przesadzona.

Z prestiżowego rankingu Global Firepower wynika, że Niemcy pod względem siły militarnej zajmują 9. miejsce na świecie i wyprzedzają Izrael o 7 lo-

Kaczyński golonką Europy



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

kat. Owszem, Żydzi mają 10 razy więcej czołgów i 2 razy więcej pojazdów opancerzonych i tylko ciut mniej żołnierzy (160 tysięcy; Niemcy o 20 tysięcy więcej), ale w powietrzu przewagi nad Bundeswehrą nie mają wcale, na wodzie zaś zdecydowanie ustępują Kriegsmarine. Gdyby Kaczyński miał choć blade pojęcie o zasadach pomiaru potencjału militarnego, wiedziałby, że znaczenie ma nie tylko liczba wojaków, dział, tanków i oddziałów obrony terytorialnej, ale także gospodarka. Niemcy posiadają ponad 2-krotnie większe zapasy złota i obcych walut, niemal 20-krotnie większe rezerwy ropy naftowej, a parytet siły nabywczej, czyli wskaźnik obrazujący moc rodzimiej waluty, mają 13-krotnie wyższy. Izrael ma też 10-krotnie mniej mieszkańców i o tyle samo mniej obywateli i obywateli mogących służyć ojczyźnie w oddziałach rezerwo-

wych. Przy tworzeniu rankingu Global Firepower uwzględnia się 50 czynników, w tym natury gospodarczej, finansowej i demograficznej, bo mają one decydujący wpływ na rezultat zmagania wojennych. To dlatego Niemcy uznawane są za dziewiątą potęgę militarną świata, Żydzi zaś klasyfikowani są na 16. miejscu, a Polska na 18.

...

Diagnoza Kaczyńskiego, jak tylko polska dyplomacja odniosła sukces w Brukseli i zdrajca Polski został szefem Rady Europejskiej, uległa diametralnej zmianie. Słabiutkie, niedorozwinięte gospodarczo i niezdolne przeciwstawiać się żydowskiej nawałnicy dłużej niż 24 godziny Niemcy, w ciągu 20 minut – tyle trwał wybór Tuska – nabrały mocy. „To, co się sta-

ło, jest wynikiem tego, że Unia została zdominowana przez jedno państwo. A właściwie przez jedną osobę. To jest sytuacja dla Wspólnoty groźna. Niektórzy zawsze zgadzają się z panią Merkel. Duże państwa miały swoje interesy, a mniejsze się dostosowały” – wyjął prezes wszystkich Polaków. O jakie interesy dużych państw chodzi? Kaczyński zna odpowiedź także na to pytanie: „Chodzi o to, by Niemcy płaciły długi dużych państw Południa, takich jak Hiszpania i Włochy. Hiszpania jest w bardzo ciężkim pacie politycznym, a Włochy są w takim kryzysie, że komik jest najpoważniejszym kandydatem do władzy”.

...

Nieszczęście w postaci komika u władzy po katastrofie smoleńskiej Polsce na razie nie grozi. Chociaż Andrzej Duda i Witold Waszczykowski bardzo się starają wypełnić tę lukę, Lechowi Kaczyńskiemu nie dorastają do pięt, a naczelnik to zawołany tragic. Po brukselskim szczycie zatrzwoniony losem ojczyzny i Europy Kaczyński bardzo niedokładnie się goli, resztki zarostu podkreślają dramat Starego Kontynentu i wskazują całkowite oddanie prezesa sprawie polskiej. Nic dziwnego, że suwerenowi wcale nie jest do śmiechu. Może byłoby śmieszniej, gdyby szef PiS wyjaśnił, w jaki sposób pogrążone w ruinie Niemcy nagle stały się kontynentalnym hegemonem, ciągnącym za wszystkie sznurki i zdolnym do spłaty długów Włoch i Hiszpanii. Niestety, poprzestał na wyjawieniu publice powodów zdrady Viktora Orbána. „Zaskoczenie nie było bardzo radykalne, wiedziałem, że jest pod potężnym naciskiem. Ale to nie oznacza, że nie mam w tej sprawie uczucia zawodu” – rzekł, i jasne jest, iż to nie Polska naciskała na Węgrów.

Przed szczytem w ustach Kaczyńskiego Orbán był „twardym politykiem, który zapowiedział, że nie poprze kandydatury Tuska, jeśli nie uzyska on poparcia kraju ojczystego”. Najwyraźniej premier Węgier doszedł do wniosku, że Polska nie może być krajem ojczystym niemieckiego kandydata.

Kandydata na stanowisko, o które rząd Rzeczypospolitej walczył jak o papieski tron, aby po przegranej zakomunikować miastu i światu, że „przewodniczący Rady Europejskiej to bardzo dobrze płatna, ale nic nieznająca posada”.

...

Tymczasem

wystraszone nieugiętą postawą Kaczyńskiego Niemcy potężnie nacisnęły na unijny komitet ds. żywności i peklowana golonka, narodowy przysmak zwykłych Polaków, wróci do sklepów.

Chodzi o to, że w 2014 r. Bruksela przeforsowała antypolski przepis zabraniający używania azotynów i azotanów przy produkcji tej potrawy. Sęk w tym, że bez tych substancji peklować golonki się nie da, zatem ku rozpaczcy suwerena, zakłady mięsne wstrzymały produkcję. Teraz unijni urzędnicy zmieklili i anulowali swoją decyzję, orzekając, że azotyny i azotany do peklowania stosować jednak można. Powrót marynowanej golonki do narodowego menu oznacza, że nie fikną nam ani Żydzi, ani Niemcy, bo syty naród stawi czoło wszelkim nawałnicom. To oczywisty efekt bohaterskiej postawy Beaty Szydło podczas szczytu brukselskiego i największy sukces pisowskiej dyplomacji. A także dowód na to, że warto mieć i zasady, i golonkę. Złaszcza ogoloną.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

NOCH IST POLEN NICHT VERLOREN

10 miesięcy w więzieniu spędzi patriota, który dał w mordę człowiekowi mówiącemu po niemiecku w autobusie miejskiej komunikacji. Do obstrzeżenia kary przyczyniły się media, pisząc o tym pospolitym incydencie, że to nieładnie. Nie można nikogo bić, nawet Niemców, aby stosunki bilateralne stały się bardziej empatyczne. *Zur Arbeit!*

Tysiącletnie pożycie z naszymi niemieckimi bliźniami ma bowiem wymowę sadomasochistyczną. Oni są sado. My jesteśmy maso, więc podczas wzajemnych interakcji odczuwamy takie samo podniecenie. Obie strony czerpią z siebie wzajemnie. Czyli jednak żywimy do Niemców jakiś sentyment.

Skoro nasz naród trwa, ilość dobra, jakie zawdzięczamy Niemcom, musi być niewspółmierna do przykrości, które nam wyrządzili.

Byliśmy za słabi intelektualnie, aby zorientować się, że jodłę można przystrajając *mit kerzen und kugeln*, wnosić do domu i z tego powodu śpiewać po polsku niemiecką kołędę „Cicha noc, święta noc”. Dzieciom czytamy niemieckie bajki: „Jaś i Małgosia”, „O rybaku i złotej rybce”, „Czerwony Kapturek”, „Śpiąca Królewna”, dzięki drukowi, który wymyślił Niemiec z Munguncji.

Nie damy pogrześć ojców wiary, której dilerem był wprawdzie Czech, ale sam zakupił ją od Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego. *Mein Gott!*

Polski system prawny ma praźródła w prawie rzymskim. Przejelśmy go od niemieckich zasiedleńców. Od Krakowa po Warszawę zakładaliśmy miasta na prawie niemieckim zwanym magdeburskim – co oznaczało wówczas, iż wszelkie regulacje życia miejskiego, obecnie znane jako prawo cywilne, administracyjne i karne, pochodzą od Niemców.

Ubezpieczenia społeczne, znaczący emerytury, jako pierwszy dał nam Otto von Bismarck. Jak widać w miejscu,

gdzie ów pomysł ma charakter oryginalny, jakoś to działa, tylko u nas w kraju beznamiętnych zapożyczeń jest tak, jak każdy widzi.

Filozofia! Mieliliśmy kilku znamienitych filozofów, którzy zasadniczo zajmowali się pisaniem „Historii filozofii” myślicieli niemieckich.

Jeździlibyśmy wierzchem, gdyby Karl Benz nie skonstruował silnika spalinowego, lub na rowerach, które też wynaleźli Niemcy. Możemy je zatrzymać dzięki wynalazkowi hamulca rowerowego niemieckiej konstrukcji zwanego torpeda. Dzięki Niemcom jemy mielone – skonstruowali oni maszynkę do mięsa. Wynaleźli praojca internetu – słup ogłoszeniowy. Aspirynę na naszego kaca („kats” też jest Niemcem). Lodówkę, kalkulator, silnik odrzutowy, pigułkę antykoncepcyjną. Za piwo z chmielu także musimy być wdzięczni Hansom, Helmutom i Friedrichom. No i autostrady, na których nadal się nie znamy, pan szkop asfaltuje rękami Turka najlepiej pod słońcem.

Te drobiazgi – warkocz, dziurkacz i zszywacz, taśma samoprzylepna, kielbasa oraz owczarek niemiecki, popularny w Polsce pies domowy – też są z Niemiec.

O ile ostatnio niemieckie czołgi przyjechały do nas w prezencie, tzn. otrzymaliśmy je za darmo i w dobrej wierze, co jest oczywiście historyczną osobliwością, o tyle większość niemieckich pomysłów użytkowaliśmy i użytkujemy bez zgody i adekwatnego wynagrodzenia dla ich twórców.

Nasi szlachetni słowiańscy przodkowie po prostu niemieckie wynalazki kradli na zasadzie zwanej obecnie reinżynieringiem. Rozebrać na części, a następnie ustalić, czy można to zrobić samej. Tak powstały pierwsza polska lodówka, przenośna wiertarka, buty piłkarskie – to w ostatnim



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

półwieczu. Nasza wina, nasza wina, nasza bardzo wielka wina!

Pierwsza rewolucja przemysłowa wypadła, gdy Polska była pod zaborami, m.in. niemieckim. Rozwój kultury technicznej od rolnictwa, przez przemysł wydobywczy i tekstylny zawdzięczamy dobrodziejstwu niemieckich zaborców, którzy liczne wynalazki w naszej zagrabionej ojczyźnie implementowali, mniemając, że pozwolimy im tu pozostać na zawsze.

Uzasadnione i logiczne się zatem wydaje, że Niemcy w swojej odwiecznej polityce Drang nach Osten mieli rację. Skoro ich pomysłowość na Wschodzie już jest przyjmowana z atencją, to niby dlaczego Słowianie nie mogliby polubić ich języka oraz przyjąć zwierzchności, jeśli nie potrafią rządzić się sami? Zamiast przyjmować wschodnie dziadostwo, zróbmy im nowoczesną cywilizację – Niemcy chcieli dla nas dobrze, a zrozumiani zostali opacznie.

Nie jest więc dziwne, że ten wielki naród, jak mawiał o Niemcach Winston Churchill, w swojej twórczej pasji oraz energii wywołał wojny światowe, czego teraz żałuje.

Polska powojenna kultura skartłowaciaby, zbłądła, gdyby nie było ostatniej wojny. Bylibyśmy krainą nieistotną, jak dajmy na to Nebraska (gdzie to jest i w jakim języku się tam mówi?). Wyobrażacie sobie dzieciństwo bez Hansa Klossa i czterech pancernych oraz niemieckiego antyfaszysty Piaskowego Dziadka?

Literatura, kinematografia, malarstwo i rzeźba, zwłaszcza ta monumentalna, nie istniałyby tak, jak dziś istnieją. Co byśmy postawili na Westerplatte i tam, gdzie stoi pomnik Mały Powstaniec?

O ile stracilibyśmy na atrakcyjności bez Malborka, Oświęcimia, gdańskiej starówki, wrocławskiej starówki, ołtarza Wita Stwosza, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Wojny Polskiego, Muzeum II Wojny Światowej, Muzeum w Stutthofie, Muzeum na Majdanku. Gdzie Niemiec stanął, tam kultura została.

Po upadku Kaczyńskiego i pod prezydenturą Tuska można by zrobić tak:

W *Strafgesetzbuch* (kodeksie karnym) wyrażenie zostanie zapisane, że kradzież samochodu przez Polaka nie jest przestępstwem (w końcu ubezpieczalnie za utracone pojazdy wypłacają odszkodowania), w zamian za to Niemcy uzyskają zaszczytną rolę głównego sponsora naszego rosnącego standardu życia, dając nam dotacje unijne, fundowane głównie z niemieckich podatków.

Tylko jak mogłyby wyglądać poprawne stosunki między Vaterlandem a ojczyzną oddających się w opiekę Matce Boskiej nieustającej pomocy, która nie obsypuje nas euro, nie konstruuje mercedesa i nie robi mielonych kotletów?

ROBERT JARUGA

Polski patriota jest bardziej upośledzony niż głodni Murzyni z Konga.

„Przekaz swój 1 proc. podatku na Strefę Wolnego Słowa! Wespzyj Niezależne Media” – zachęca „Gazeta Polska”, dla porządku wskazując, iż niezależne media to „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie” i miesięcznik „Nowe Państwo”. W obwieszczeniu zamieszczono też instrukcję wypełniania PIT-ów: „Wpisz numer KRS, oblicz 1 proc., wpisz cel szczegółowy »Niezależne Media«”. Niezależne Media to fundacja Tomasza Sakiewicza, naczelnego „Gazety Polskiej” założona w 2009 r., po to aby pomóc niezależnym mediom przetrwać lewacko-liberalną zawieruchę. Po lekturze anonsu w tygodniku niepodległego Polaka przyszło nam do głowy, że po dobrej zmianie sprawiedliwości stało się zadość i FNM uzyskała status organizacji pożytku publicznego. I tym samym prawo do inkasowania 1-procentowego podatku. Sakiewicz pragnął dobrać się do pieniędzy podatników już w czasach III RP, ale gangsterzy w togach wnioski patrioty konsekwentnie odrzucali. Formalnie dlatego, że fundacja nie działa ani na rzecz ogółu społeczności, ani dla dobra określonej grupy tej społeczności, wyodrębnionej z ogółu ze względu na szczególnie trudną sytuację życiową lub materialną, czyli z powodu niespełnienia wymogów ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Lecz nawet resortowe dziecko wie, że Sakiewicz przeganiano na drzewo ze względów politycznych.

Niezależni wędkarze

W IV RP sądy już dawno powinny dostrzec, iż Sakiewicz działa na rzecz wymagającej szczególnego wsparcia grupy społecznej i fundacji nadać należy jej status. Niestety po nadzwyczajnej kaście złodziei pendrive’ów i wkretaków niewiele można się spodziewać: w wykazie „organizacji pożytku publicznego uprawnionych

Mnisi i pasożyt



do otrzymania 1 proc. podatku dochodowego od osób fizycznych za rok 2016” figuruje Niezależne Towarzystwo Wędkarskie, ale Fundacji Niezależne Media nie ma.

Skoro tak, to jakim prawem niepokorny redaktor zorganizował narodową ściepę na rzecz swej fundacji?

Jasność nastała po zweryfikowaniu podanego w „Gazecie Polskiej” numeru KRS. Wyszło, że kryje się pod nim nie FNM, ale Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.

Cuda patentowane

Numer ten z powodzeniem Sakiewicz wykonywał już w poprzednich latach (o czym donieśliśmy w publikacji „Wildstein na Zerowisku”, „NIE” nr 18/2014). Polega na tym, że nie

mając uprawnień do pozyskiwania 1 proc., fundacja korzysta z pośrednictwa posiadających ten przywilej zakonników.

Współpraca braciszków z Salvatti z FNM trwa od 2010 r. Przetrzepaliśmy dokumentację finansową pallotyńskiej fundacji. Ślad po kolaboracji znaleźliśmy tylko w zeszłorocznym sprawozdaniu. Wynika z niego, że pallotyń z 1 proc. uzyskali 870 tys. zł. Na dożywianie dzieci w Kongo wyłożyli 97 kafi, a na stypendia dla zdolnej młodzieży w Rwandzie 18. Podtrzymywanie tradycji narodowej i pielęgnowanie polskości pochłonęło 12 tys., a ochrona polskich dóbr kultury 20. Na wsparcie innych organizacji zakonnicy przeznaczili 450 tys. zł. Najwięcej, ponad 200 patyków, połknęła Fundacja Niezależne

Media Strefa Wolnego Słowa Tomasza Sakiewicza. Wniosek: zakonnicy uznają niepokornego redaktora i wielkiego polskiego patriotę w jednej osobie za bardziej upośledzonego od głodnych Murzyna.

Ciekawostka: sprawozdanie wskazuje, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie w pallotyńskiej fundacji to 8 tys. zł, natomiast najwyższe wynosi 4 tys. To cud godny opatentowania i zainteresowania wicepremiera Morawieckiego, bo na gruncie matematyki klasycznej jeśli w zbiorze 10 monet najwyższą wartość ma moneta o nominalnie 2 zł, to niemożliwe, aby średnia wartość zbioru była większa niż 2 zł.

Stręczycielskie zagrywki

Przed nami pallotyńskiego cudu nikt nie wykrył. Resortu Elżbiety Rafalskiej nie zdziwiło, że w sprawozdaniu mniejszej fundacji z poprzednich lat o Niezależnych Mediach Sakiewicza nie ma nawet wzmianki, choć współpraca obu organizacji trwa od dawna.

Zgodnie z przepisami forsy pochodzącej z 1 proc. organizacje pożytku publicznego muszą przeznaczyć „na działalność społecznie użyteczną w sferze zadań publicznych”.

W 2010 r. sferę zadań publicznych wzbogacono o „działanie na rzecz innych organizacji pozarządowych”. Warunek: beneficjenci nie mogą działać w celu osiągnięcia zysków. Fundacja Niezależne Media sama zysków nie osiąga, ale uzyskane pieniądze pompuje do podmiotów nastawionych na korzyści.

W 2011 r. pieniądze z FNM zasiły „Gazetę Polską” i „Gazetę Polską Codziennie”, rok później fundacja sfinaansowała koszty dołączenia do „GP” filmów o zamachu w Smoleńsku, a w 2014 r. kupiła akcje spółki Forum wydającej „GPC”. Dzięki pomocy zakonników organizacja pozarządowa, mająca działać na podstawie zasady

non profit, stała się więc współwłaścicielem prorządowego tytułu prasowego łaknącego zysków. *De facto* stała się zatem agendą rządową, i to w doborowym towarzystwie, bo akcjonariuszami Forum są m.in. redaktorzy Jan Pospieszalski oraz Marcin Wolski.

Organizacje pozarządowe z prawdziwego zdarzenia od lat protestują przeciwko stręczycielskim zagrywkom à la Salvatti, domagając się od państwa wzmocnienia kontroli i zmiany przepisów. Bez skutku.

Włos nie spadnie

Dzięki impotencji prawodawcy FNM bezkarnie kombinuje, z tym że w IV RP jako odnoga rządu, co przekręci czyni nieskomplikowanej struktury właścicielskiej wspieranych przez nią mediów. W statucie stoi, że celem jej działania jest promowanie niezależności wszystkich publikatorów; w praktyce Sakiewicz robi dobrze tylko „Gazecie Polskiej”, „Gazecie Polskiej Codziennie” i miesięcznikowi „Nowe Państwo”.

Wydające te tytuły spółki – Forum i Niezależne Wydawnictwo Polskie – kontroluje Instytut im. Lecha Kaczyńskiego, fundacja kierowana przez Jarosława Kaczyńskiego, co zapewnia publikatorom daleko idącą niezależność, zwłaszcza od zdrowego rozsądku. Ale i nadaje status organów rządowych; przecież to Naczelnik władza Polska, a nie Sejm czy madame Broszka. Dotując rządowe media fundacja na miano pozarządowej nie zasługuje i nie ma prawa do korzystania z pośrednictwa pallotyń, bo ustawa pozwala organizacjom pożytku publicznego na finansowanie z 1 proc. wyłącznie ciał pozarządowych.

Lecz w IV RP Sakiewiczowi włos z główki nie spadnie, bo kto podniesie rękę na Niezależne Media, w istocie zamachnie się na prezesa.

A prezes pragnie, aby naród dowiedział się o sukcesach polskiej dyplomacji na szczytach w Brukseli nie tylko z telewizji publicznej.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Orbána pamięci rapsod żałobny

Cyngiel Kaczyńskiego, szef „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz wyparł się premiera Węgier.



Powstanie polsko-węgierskie było powstaniem Węgrów i Polaków pod dowództwem gen. Bema. Jedziemy pod pomnik gen. Bema. Jedziemy pod pomnik katyński i smoleński, który był bodajże jednym z pierwszych, które powstały w Budapeszcie. Jest to tradycja coroczna”.

Sakiewicz łże. On i jego gazeciarze gorliwie wspierali rząd Orbána.

...

Pierwszy wyjazd na Węgry odbył się ledwie 5 lat temu. W lutym 2012 r. Sakiewicz i szef Klubów „Gazety Polskiej” Ryszard Kapuściński napisali lojalną do dr. László Csi-zmadii, szefa największej prorządowej organizacji, w którym informowali, że „265 Klubów „Gazety Polskiej” przygotowuje Wielki Wyjazd na Węgry 15 marca, w dniu Święta Narodowego na Węgrzech. (...) Naszą obecnością na uroczystościach w Budapeszcie chcemy zademonstrować nasze poparcie dla (...) polityki pana Premiera Viktora Orbána budowania własnego państwa w oparciu o tradycyjne wartości”.

Sakiewicz i Kapuściński prosili Węgry o pomoc w organizacji przyjazdu. Akt bezwarunkowego poddaństwa musiał chyba zrobić wrażenie, bo Csi-zmadi wyciągnął pomocną dłoń, a panowie nawiązali oficjalną współpracę, co zostało potwierdzone stosowną umową.

Kapuściński tak reklamował wyjazd (pisownia oryginalna): „Kluby „Gazety Polskiej” organizują 15 marca WIELKI WYJAZD NA WĘGRY, do Budapesztu. Zademonstrujemy naszą przyjaźń, nasze poparcie dla Węgrów i polityki Pana Premiera Viktora Orbána! Niech Europa zobaczy, że Polacy nie zostawiają Węgrów samym sobie. Niech ekipa Tuska wie że o naszych bratankach Węgrach myślimy i o nich nie zapominamy. Niech lewacka Europa zastanowi się, zanim znowu przyjdzie jej do głowy upokarzać dumnych Węgrów”.



„W tym roku nasze poparcie dla polityki Orbána będzie niezwykle ważne, ponieważ już na początku kwietnia planowane są na Węgrzech wybory parlamentarne, które zdecydują o przyszłości kraju i jego mieszkańców. Wokół Węgierskiej Partii Socjalistycznej (MSZP) zawiązała się koalicja, której celem jest odsunięcie Fideszu od władzy. Jeśliby do tego doszło, zostanie zatrzymany korzystny dla państwa proces przemian społecznych i gospodarczych, zapoczątkowany właśnie przez Fidesz. Ważne jest więc, aby Orbán utrzymał większość konstytucyjną i mógł je kontynuować. Ponadto Węgry Orbána to Węgry sprzyjające przemianom w Polsce i wspierające nasz kraj” – instruował Kapuściński.

...

W 2016 r. gazeciarze jechali na Węgry z pieśnią na ustach. Tak jak zapowiadał Kaczyński, w Warszawie nastąpił Budapeszt. „Jedziemy się cieszyć odzyskaną dzisiaj wolnością Polaków i Węgrów i wspólnie walczyć o to, żeby tę wolność utrwalić, bo i Orbán i Kaczyński są pod ogromnym wrażeniem Unii Europejskiej i musimy pokazać, że możemy prowadzić niezależną politykę wewnątrz Unii” – bredził szef „Gazety Polskiej”.

W siedzibie węgierskiego parlamentu Sakiewicz i Kapuściński spotkali się z Orbánem, co zostało udokumentowane bogatą fotorelacją. Jako podarunek przekazali mu Szczerbiec – połączoną replikę miecza koronacyjnego królów polskich. Taki gest dla każdego prawdziwego patrioty powinien być szokujący. Szczerbiec, owiany wieloma legendami, jest szczególną świętością.

Orbán nie pozostał dłużny i zrewanżował się srebrnym medalem z wizerunkiem Stefana I Świętego – pierwszego węgierskiego władcy koronowanego na króla.

Opowiadanie przez naczelnego pisowskiego propagandzistę pierdół o tym, że nie jeździł wspierać rządu Orbána, który kolaboruje przecież z Rosją, a ta – jak twierdzi Macierewicz – wypowiedziała Polsce wojnę, jest testem, jak dużo można wcisnąć ciemnemu ludowi.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

Dwoje Żydów na huśtawce

Lekcja o kłótni patriotyzmu z tolerancją.



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

Auto subito

Czterech największych dostawców energii elektrycznej w kraju – PGE Polska Grupa Energetyczna, Energa, Enea oraz Tauron Polska Energia pod patronatem Ministerstwa Energii powołały spółkę ElectroMobility Poland SA. Ma ona zająć się tym, aby zgodnie z deklaracjami rządu PiS za 10 lat po polskich drogach poruszał się milion samochodów elektrycznych.

Rząd chce, żeby były to samochody polskiej produkcji. Dlatego 6 marca z pompą ogłoszono na Stadionie Narodowym konkurs na 5 najlepszych koncepcji miejskiego pojazdu elektrycznego, który będzie mógł zostać wyprodukowany w celach komercyjnych.

...

W regulaminie konkursu na polski samochód elektryczny czytamy m.in., że „adresatami Konkursu są osoby fizyczne lub prawne zawodowo (profesjonalnie) zajmujące się szeroko rozumianym projektowaniem lub wzornictwem przemysłowym”. I że „przedstawiona w Konkursie koncepcja nadwozia prototypu musi uwzględniać możliwości jej budowy, warunkowego dopuszczenia do ruchu, masowej produkcji i sprzedaży”. Auto ma być klasyfikowane w segmencie A (długość poniżej 3,75 m), przeznaczone dla osoby pracującej lub aktywnie spędzającej czas w mieście (dojazd do i z pracy, wyjazd na zakupy itd.), a pojemność baterii ma wystarczyć do podróży o zasięgu minimum 150 km na jednym ładowaniu.

...

Nie technologią będziemy jednak gonić Zachód, ale wartościami!

Najważniejszy punkt regulaminu znajduje się bowiem na stronie 6 dokumentacji, w §7 pkt. 10. Otóż – uwaga – dyskwalifikacji z konkursu podlegają m.in. projekty, które... „OBRAŻAJĄ UCZUCIA RELIGIJNE!”.

Ktoś uznał, że w polskiej spółce technologicznej, założonej przez giganty krajowej energetyki, aby konkurować z Teslą, Nissanem, Renault czy BMW, niezmiernie istotne jest, aby zaprojektowany samochód w żaden sposób nie bluźnił Panu Bogu!

Nie wiadomo zresztą, jak taką obrazę komisja zamierza ocenić. Czy auto w aerodynamicznym kształcie krzyża obraża uczucia religijne? A zbudowane na bazie papa mobile? Co, jeśli pomysłodawca nazwie model „Belzebub”? Albo pojemność baterii wyniesie 666 kWh? I do spryskiwaczy najlepsza będzie woda święcona?

...

Termin przyjmowania zgłoszeń upływa 15 maja. Dla każdego z pięciu laureatów przewidziano po 50 tys. zł nagrody. Budżet spółki, na który zrzuciły się po 1/4 wielkie polskie korporacje, wynosi 10 mln zł. Dla porównania amerykańska korporacja Tesla, branżowy wzór w produkcji samochodów elektrycznych, wyceniana jest przez rynek na ponad 40 mld dolarów.

Pieniądze polskiej firmy, mającej konkurować z największymi, wystarczyłyby do kupna zaledwie 15 sztuk pojazdów Tesla Model S. Specjaliści ze świata na wieść o polskim konkursie zapewne pokładają się ze śmiechu. Mają świadomość, że przy takich środkach to tylko typowy morawiecki pic – i pojeździć będziemy mogli sobie najwyżej na drzwiach od stodoły. Ale skoro rząd obiecał, to na pewno słowa dotrzyma! Miliony pojazdów napędzane będą nie energią elektryczną, ale mocą Ducha Świętego. Komfort zagwarantują wbudowane kłęczniki. A bezwypadkowość zapewni św. Krzysztof, patron kierowców. Polsko – alleluja i do przodu!

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Spektakl „Kolorowa, czyli białoczerwona” przeznaczony jest dla uczniów gimnazjów i liceów, ale równie mocno porusza zupełnie dorosłych widzów. Obserwowałem to na specjalnym pokazie w warszawskim Instytucie Teatralnym im. Zbigniewa Raszewskiego. Nie ma obojętnych; każdy, kto sztukę zobaczy, chce dyskutować, analizować, a nawet się kłócić. Monodram w reżyserii Bartłomieja Miernika najbardziej krytykują osoby o skrajnych poglądach prawicowych, ale – co ciekawe – emocje wzbudza też wśród środowisk skrajnie lewicowych.

Młody i utalentowany aktor Dominik Rybiatek jest absolwentem krakowskiej PWST. W „Kolorowej...” gra ucznia, nowego kolegę, który kandyduje w wyborach do samorządu szkolnego. Widzowie to po prostu klasa, która zazwyczaj nie wie, że uczestniczy w przedstawieniu. Hubert – tak się nazywa postać odgrywana przez Rybialka – niezapowiedziany wpada na lekcję i za zgodą nauczycieli prezentuje swój program wyborczy. W 45 minut próbuje zjednać sobie przychyłność klasy. Używa powszechnie stosowanych socjotechnik i manipulacji, a jego wyborczym hasłem jest BHP: Bóg, Honor, Polska.

Hubert jest uśmiechniętym, fajnym chłopakiem, rozdaje kanapki, obiecuje wyjazd do USA, krytykuje szkołę i belfrów, organizuje zbiórkę pomocy dla koleżanki z Ukrainy. Sztuka jest pełna interakcji, uczniowie uczestniczą w niej, dyskutując, dogadując lub popierając Huberta. Jego główne przesłanie jest przesiąknięte treściami nacjonalistycznymi, a nawet faszystowskimi. Pojęciu „tolerancja” przeciwstawia „patriotyzm”, który w jego rozumieniu oznacza Polskę dla Polaków i nienawiść do obcych. Wypełniona ksenofobicznym przekazem propaganda wtłaczana jest przez 45 minut w głowy uczniów. Lekcja kończy się głosowaniem, które pokazuje, czy Hubert przekonał do swoich racji klasę.

Młodzież, niemająca pojęcia, że uczestniczy w artystycznej prowokacji, reaguje spontanicznie.

– Zdarzały się klasy, w których poparcie dla Huberta wynosiło 100 proc., obserwowałem też nauczycieli zachwyconych tym, co prezentował kandydat na szefa samorządu – mówi reżyser Bartłomiej Miernik. – Były też klasy, w których uczniowie żywo protestowali. Najtrudniejsze momenty to te, gdy wśród uczniów znajduje się obcokrajowiec.

W pewnym momencie sztuki Hubert wprowadza treści jawnie antysemitkie.

– Znacie dowcipy o Żydach? Na pewno znacie. – Aktor zazwyczaj trafia na kogoś, kto takie dowcipy zna. Następuje gombrowiczowski pojedynek na kawały o Żydach.

– Co robi mała Żydówka na huśtawce? Wkurza snajpera!

– Co robią żydowskie dzieci w piecu? Grają w dwa ognie!

Zdarzyła się klasa, w której dowcipy ciągnęły się przez kilkanaście minut, a najbardziej uradowana była nauczycielka.

Hubert nie wzbudza nieufności, nawet gdy się okazuje, że faktycznym celem zbiórki pomocowej dla Ludmiły z Ukrainy jest zmuszenie jej do jak najszybszego wyjazdu z Polski. Zdarzają się jednak jednostki reagujące żywiołowo.

– Niesamowite było, gdy jedna z uczennic wstała i próbowała siłą wywalić mnie z klasy – opowiada Dominik Rybiatek. – Wtedy jednak stało się coś strasznego. Reszta klasy stanęła po mojej stronie, chciała, żebym mógł dalej mówić.



Spektakl kończy się po godzinie lekcyjnej. Po przerwie do sali wchodzi aktor już bez patriotycznej odzieży, w której wcześniej występował. Towarzyszy mu reżyser. Wyjaśniają młodzieży, w czym wzięli udział. Całą następną lekcję twórcy przedstawienia tłumaczą, jakich Hubert użył technik manipulacji, w którym miejscu skłamał i jakimi metodami usiłował pozyskać przychyłność klasy. Dyskusja toczy się wokół tego, czym jest naprawdę patriotyzm, czym się różni od nacjonalizmu i jak łatwo manipulować ludźmi. I to ludźmi w każdym wieku i z różnym doświadczeniem.



Zdjęcia: PIOTR BEDULSKI

– Rozmawiając z nimi, rozbrajamy to, co zasiał wcześniej Hubert, dając im jednocześnie doświadczenie, które w przyszłości może ich uchronić przed podobnymi manipulacjami w realu – wyjaśnia reżyser.

Pomysł na przedstawienie zrodził się w odpowiedzi na niepokojące zjawiska, które od kilku lat zaczęły pojawiać się w polskich szkołach.

– Bezpośrednim impulsem była informacja, że dyrekcja jednej ze szkół zaprosiła na pogadankę z młodzieżą liderów ONR. Wtedy postanowiłem, że trzeba zrobić „Kolorową...” – mówi Miernik.

Spektakl zajmuje dwie godziny lekcyjne przedzielone przerwą, ale z płynących później do jego twórców sygnałów wynika, że bardzo często na tym się nie kończy. Młodzi ludzie chcą dalej dyskutować, poznawać nowe fakty i mierzyć się z propagandą, którą zaczynają dostrzegać w otaczającym ich świecie.

W 2015 r. Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW we współpracy z Centrum Interwencji Socjologicznych Collegium Civitas przedstawiło raport „Podłoże prawicowych preferencji wyborczych młodych Polaków”*. Wynika z niego, że wśród wyborców w wieku 18–30 lat dominują zwolennicy prawicy (blisko 60 procent), a z lewicą utożsamia się garstka młodych (niecałe 5 procent). Poza PiS dużym poparciem

cieszą się partia Korwin-Mikkego i ruch Kukiza. „Wyniki te sugerują, że trzy dominujące w tej grupie wiekowej partie prawicowe zbudowały poparcie na obawach przed przyjmowaniem uchodźców i na silnym podkreślaniu tożsamości narodowej oraz lęków antymuzułmańskich, które stały się ważną częścią kampanii wyborczej” – podsumowują twórcy raportu.

Gołym okiem widać, że sytuacja się pogarsza. W czasach gdy media publiczne stały się tubą propagandy PiS, gdy gloryfikuje się morderców, nazywając ich „żołnierzami wyklętymi”, gdy nauczyciele zajęci są walką o zachowanie resztek podmiotowości i niezależności, spektakl „Kolorowa, czyli białoczerwona” jest inteligentnym antidotum na manipulacje nacjonalistów. Nauczyciele zainteresowani przedstawieniem mogą skontaktować się z reżyserem lub teatralną Grupą Banina na Facebooku. Artyści jeżdżą po całej Polsce, wystąpili już w ponad 50 szkołach. Warto szczepionkę na nacjonalizm podać jak największej grupie młodych ludzi.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

* „Podłoże prawicowych preferencji wyborczych młodych Polaków”, red. Mikołaj Winiewski, Łukasz Jurczyszyn, Michał Bilewicz, Marta Beneda. Centrum Badań nad Uprzedzeniami, Warszawa 2015.

Szatan śpiewa przy goleniu

Krótką rozprawą między burmistrzem, diabłem a plebanem.

Burmistrz: „Że in vitro jest niby nienaturalne, bo naturalne jest tylko zapłodnienie w ciele matki? To rozumowanie typu: Gdyby Bóg chciał, aby człowiek, który stracił kończynę, miał ją nadal, pozwoliłby, aby mu odrosła. Skoro nie odrasta, to nie należy w prawo boże ingerować. Powinien skakać na jednej nodze”.

Pleban: „Zdrowaś Maryjo, hańby pełna, Pan cudzołożył z tobą,

Przekłętas ty między ludźmi i opętana, Potępiona Dziewica Maryja, Dziwka sybillowego sromu, Uzurpatorka i kłamca”.

Diabeł: Hahahahahaha!

W Szczecinku Szatan śmieje się ostatni.

Podrzyj niebo, jak rozkładasz nogi

Zaczęło się od tego, że Samorządowa Agencja Promocji i Kultury na tegoroczny festiwal „Materiafest” zaprosiła grupę Behemoth. Najpierw zaprotestowali katolicy świeccy, oburzeniu dając wyraz w liście następującej treści: „Odczytujemy to jako włączenie się SAPIK-u w Szczecinku w kampanię promocji satanizmu w Polsce i naszym mieście. Teksty utworów zespołu Behemot oddają cześć szatanowi i są de facto modlitwami do niego. Setki młodych ludzi zostaną wystawione na kontakt ze złem, brzydotą, bluźnierstwem i profanacją. Zostaną poddane promocji satanizmu. Co więcej, występ na koncert jest wolny, a więc mogą na niego dostać się nawet dzieci!!! Koncert ten zostanie sfinansowany z naszych podatków, dlatego protestujemy przeciwko wykorzystywaniu naszych pieniędzy niezgodnie z naszymi przekonaniami”.

Epistołę kolportowali księża i wierzący w dziewictwo Maryi miejscowy lekarz. Wzburzeni składali pod nią autografy po mszy lub badaniu prostaty. Podpisane listy wędrowały do SAPIK-u, rady miejskiej i do platformerskiego burmistrza Jerzego Hardiego-Douglassa. Hardie-Douglas nie klęknął, tylko wyjaśnił, że koncert Behemotha będzie biletowy, wobec czego wpływowi satanizmu zostaną poddani najwyżej ci, którzy sobie tego życzą. Powołał się też na wolność wypowiedzi artystycznej i fakt, że Behemoth to jedyny polski zespół znany za granicą, zaznaczając, iż osobiście nie jest zwolennikiem kapeli Nergala.

Szatan czuwał, wrzenie nie ustało.

Przyzywam cię, dawco wojny

To, że w szczecińskim ratuszu urzęduje władca ciemności, stało się jasne, gdy opanowana przez platformersów rada miejska podjęła uchwałę o finansowaniu programu in vitro. Pomysł burmistrza klepnięto mimo godnej praw-



dziwych Polaków postawy opozycji rodem z PiS głoszącej, że „przy ślubowaniu niektórzy radni z PO mówili „tak mi dopomóż Bóg”, ale jak widać słowa ślubowania mają się nijak do tego, żeby nie zabijać zapłodnionego zarodka”. I żądającej, aby zamiast na szlachetowanie zygot, środki przeznaczyć na rodzące się w bólu kościelne hospicjum. Hardie-Douglas odparł, że:

1. Hospicjum było już kilka razy finansowane przez miasto;

2. Opozycja chce się przypodobać części społeczeństwa sądzącej, że za in vitro stoi diabeł;

3. Dzieci z próbowki wcale nie mają bruzd na czole.

Ostatnia teza to efekt badań terenowych przeprowadzonych w Szczecinku na dzieciach sztucznie poczętych. W ich wyniku ustalono, że nie tylko nie mają bruzd na czole, ale także nie ślinią się, nie mają przerośniętego języka, nie cierpią na małogłowie i karłowatość ani nie wykazują opóźnień w rozwoju intelektualnym.

Wniosek: wbrew nauce Kościoła spłodzeni w próbowce nie są Polakami gorszego sortu i nie da się ich odróżnić od machniętych na tapczanie.

Mateusz Ludewicz, rzecznik burmistrza: – Na program in vitro wydamy 100 tys. zł rocznie. Z szacunków wynika, że co roku skorzysta z niego 16 par. Koszt jednego pozaustrojowego zapłodnienia to kilkanaście tysięcy złotych, my wyłożymy 5. Projekt uchwały przedstawił burmistrz, ale to inicjatywa oddolna. Do urzędu napływały sygnały świadczące, że po wycofaniu się Ministerstwa Zdrowia z finansowania programu ogólnokrajowego osoby borykające się z niepłodnością zostały na lodzie, bo nie stać ich na pokrycie kosztów zabiegu. Diabeł nie ma tu nic do rzeczy.

Tysiąc pierdolonych lat

Zapraszający szarpidrutów drwiących z Maryi burmistrz jest współnikiem diabła. Burmistrz, wspierający mordy na zarodkach, jest dobrym kompanem Złego.

Burmistrz, sypiący mamoną na sztuczne poczęcia zamiast na kościelne hospicjum, jest Szatana kochankiem i przedstawicielem cywilizacji śmierci.

Nawet jeśli za pobyt w hospicjum trzeba będzie płacić, o czym szczecińskie wróble ćwierkają, bo stowarzyszenie zawiadujące przybytkiem ma problem ze znalezieniem zakonników gotowych za „Boga zapłać” sprawować opiekę nad chorymi.

Tak zaawansowanej kolaboracji z czartem Polak katolik płazem puścić nie może, o kapłanie, żywym symbolu polskości, nie wspominając. Najpierw do boju ruszył „Gość Niedzielny”.

Ksiądz redaktor przycisnął Hardiego-Douglassa serią pytań o Behemotha i „zakłamywanie rzeczywistości w postaci twierdzeń, że in vitro jest metodą leczenia niepłodności”. Burmistrz hardo odpowiedział, iż:

1) in vitro jest metodą leczenia niepłodności, bo jeżeli zaimplantowany zarodek się rozwija, to znaczy, że kobieta jest płodna; reszta to akademickie rozważania;

2) Kościół nie może być cenzorem i mówić, jakie zespoły mogą występować w Szczecinku, a jakie nie mogą, zaś przymusu udania się na koncert Behemota wprowadzać nie zamierza.

Krzyż rzuca krwawy cień

Wobec nieustępliwości Hardiego-Douglassa do dzieła przystąpili szczecińscy proboszczowie, płodząc list odczytany we wszystkich świą-

Wieści z kruchty

W prasie pojawiły się informacje, że tylko w styczniu i lutym 2017 r. na miesięcznicę smoleńskie państwo wydało kwotę 323 tys. zł. Dziennikarze poprosili ministra Błaszczaka o odniesienie się do tej wiadomości. – Jest grupa ludzi, która próbuje nie dopuścić do tego, żeby można było się pomodlić – powiedział minister, który ma zwyczaj modlić się często i wbrew ludziom, którzy mu w tym przeszkadzają.

W Zespole Szkół im. Witosa w Suchoj Beskidzkiej zorganizowano 3-dniowe rekolekcje. Były szczególnie podniosłe głównie za sprawą wizyt biskupów Grzegorza Rysia i Jana Skłodonia. Był po tym koncert chrześcijańskiego rapu, msza w sali gimnastycznej, spotkania grup ewangelizacyjnych, modlitwy wstawienne. W ramach rekolekcji duchowni spowiadali uczniów w szkole, co nie spodobało się niektórym nauczycielom. Szkoła to nie kościół – twierdzili niektórzy z pedagogów, proszący o zachowanie anonimowości. Dyrektor szkoły mówi, że

nie on jest odpowiedzialny za tę sytuację i podkreśla, że nie ma wpływu na program rekolekcji. Sprawie przyjrzało się również kuratorium. Uznało, że spowiedź w szkole to przesada, ale nie zamierza interweniować w tej sprawie. Tajemnica spowiedzi w szkole jest prozaiczna. Do tej pory uczniowie chodzili się spowiadać do kościoła. Frekwencja była dramatycznie niska, panowie księża wpadli więc na pomysł spowiedzi tam, gdzie łatwiej przypilnować uczniów.

Bogusław K., odsiadujący w więzieniu w Kielcach karę 25 lat więzienia za podwójne morderstwo i podpalenie, wystąpił o milion złotych odszkodowania i rentę. Twierdzi, że w efekcie złego traktowania przez strażników doznał dolegliwości zdrowotnych, które uniemożliwiają mu wykonywanie zawodu spawacza. Podwójny morderca zaznaczył też, że jest katolikiem, a w więzieniu nie pozwalano mu rzekomo uczestniczyć w mszach. (Zdarzało się, że odbywały się one w czasie przewidzianym na spacer). Wniosek został oddalony. – Panujący w jednostkach penitencjarnych dyskomfort jest elementem odbywania kary pozba-

wienia wolności, z którym powód powinien być się liczyć – wyjaśnił więźniowi katolikowi Sąd Apelacyjny w Krakowie.

Około stu mieszkank Strzegomia protestowało 8 marca w ramach Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Był to pierwszy taki protest w historii 25-tysięcznego miasta. Proboszcz modlił się za kobiety w miejscowej bazylice. Razem z nim modliło się około stu wiernych. Na kolanach odmawiali koronki za protestujące, które powinny bronić życia poczętego. Ksiądz plótn androny o cywilizacji śmierci. Po-

NAJPIERW SIĘ ZA CIEBIE POMODLIĆ I POTEM ZGWAŹDZIĆ CZY ODWROTNIE?



Rys. TOMASZ WIATER

wstrzymał się jednak od ostrzejszych słów. To godne zauważenia, albowiem 3 dni wcześniej w czasie niedzielnej mszy powiedział, że jest zniechęcony tym, że w Strzegomiu odbędzie się protest kobiet i obiecał, że w tym samym czasie będzie się we Wrocławiu „modlił za matce”.

Przybywa nam dziewic konsekrowanych. Według stanu na styczeń 2017 r. mamy ich w Polsce 246, najwięcej w Krakowie – 31. W 2016 r. dziewic konsekrowanych było 223, w 2015 r. – 198. Oznacza to, że każdego roku przybywa w Polsce kilkadziesiąt dziewic. Dalibóg nie wiemy, czy cieszyć się, czy płakać.

Nie cichnie skandal wywołany przez ks. Adriana Kosendiaka z Milicza, który oskarżył o gwałt proboszcza parafii św. Jadwigi Śląskiej we Wrocławiu. Do gwałtu miało dojść już dawno, w czasach gdy Kosendiak był w seminarium duchownym. Po oskarżeniach proboszcz opuścił parafię i poprosił arcybiskupa Józefa Kupnego o odsunięcie od pełnienia obowiązków. Archidiecezja wrocławska powołała specjalną komisję do wyjaśnienia sprawy. Zaczęła ją badać także wrocławska policja. Nie koniec na tym: kilka dni po oskarżeniach Kosendiaka w sieci pojawiły się nagrania sugerujące, że on

też miał demoralizować powierzoną swojej opiece duszpasterskiej młodzież. Zarzuty okazały się tak poważne, że ksiądz został odwołany z funkcji wikariusza parafialnego oraz odsunięty od pełnienia funkcji duszpasterskich.

Nie ustają włamania na plebanie. Policja zatrzymała dwóch mężczyzn podejrzanych o włamanie na plebanie w Trzebielu i Zarkach Wielkich. Pierwszy włam był nieudany, drugi przyniósł złoczyńcom łup w postaci 3,5 tys. zł. Obaj złodzieje – 30 i 31-letni mieszkańcy województwa dolnośląskiego – czekają w areszcie na proces. Doszło także do włamania na plebanie w Krasnopolu. Policjanci z Sejn zatrzymali dwóch podejrzanych w wieku 53 i 56 lat. Wynieśli oni artykuły spożywcze wartości 400 zł. Do włamania doszło w czasie gdy w kościele odbywała się msza. Policja z Opola zatrzymała 56-letniego mężczyznę podejrzanego o włamanie i kradzież w kościołach. Opróżniał głównie skarby z datkami wiernych. Straty poniesione przez okradzione parafie oszacowano na ok. 400 zł.

JAN

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

tyniach. „Za błąd uznajemy przekonanie organizatorów, że skandalizowanie jest dobrym spoiwem naszej społeczności i właściwą formą edukacji kulturalnej. Ekspresję grupy muzycznej Behemot cechuje brzydota, obrażanie Boga, Świętych i uczuć religijnych chrześcijan oraz sianie przy tym nienawiści i nihilizmu. Mamy nadzieję, że organizatorzy przyjmą ten głos osób wierzących i ludzi dobrej woli nie jako akt nietolerancji, ale wyraz prawa do uzasadnionej dezaprobaty i wycofają się z tej głęboko prowokacyjnej i szkodliwej propozycji” – zagrmieili wielebni.

Nastał czas bestii

Burmistrz na portalu internetowym machnął felieton pod znamienym tytułem „Krótka rozprawa między panem, wójtem a plebanem”.

„Zostałem burmistrzem dzięki głosom mieszkańców Szczecinka, którzy w zdecydowanej większości deklarują, iż są praktykującymi katolikami. Jednak Polska i Szczecinek to nie tylko katolicy. Jestem też burmistrzem niewierzących, Żydów, prawosławnych, ewangelików, gejów, lesbijek, ludzi o przekonaniach lewicowych. I póki jestem burmistrzem, nie pozwolę, by cenzurę komunistyczną zastąpiła cenzura kościelna” – napisał. A propos in vitro dał kawałek zacytowany na wstępie niniejszej publikacji, czyli przypowieść o tym, że jeśli Kościół zabrania stosowania sztucznego zapłodnienia i zakaz ten traktować poważnie, to jednonych nie można wyposażać w protezy. (Wiadomo: wśród beznogich kulawy jest królem).

W odpowiedzi głos dał ks. Wojciech Parafianowicz, redaktor „Gościa Niedzielnego” i rzecznik prasowy kurii koszalińsko-kołobrzeszkiej w jednej osobie. „Koncert zespołu Behemoth nie powinien być organizowany przez publiczną instytucję kultury nie dlatego, że zespół ten głosi poglądy inne niż Kościół, ale dlatego, że otwarcie szydzi z wiary. Czy retoryka pogardy jest środkiem wyrazu sztuki? Oto fragment utworu „Amen”. „Zdrowaś Maryjo, hańby pełna, pan cudzołożył z tobą, przekłetaś ty między ludźmi i opętana, potępiona dziewczka Maryja, dziwka sybillowego sromu, uzurpatorka i klamca”. Czy popularność za granicą jest wystarczającym argumentem, aby akceptować nazywanie Matki Bożej dziwka?” – zapytał, choć nawet księżom wiadomo, że dziwka to charakter.

Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego podaje, że coraz mniej Polaków uczestniczy w niedzielnych mszach i łyka ciało Jezusa. Diecezja kuriewnego rzecznika zajmuje 41., czyli przedostatnie miejsce w pierwszej kategorii i ostatnie w drugiej. Co Parafianowicza wcale nie dziwi. „Na ziemiach odzyskanych próbowano stworzyć taki świat bez Pana Boga. Taki wzorcowy, komunistyczny region. Tutaj było najwięcej PGR-ów, tutaj też przyjeżdżało najwięcej osób, które chciały budować ten system” – tłumaczy.

Szatan się śmieje. Nie tylko w Szczecinku.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

PS Śródtytuły pochodzą z utworów zespołu Behemoth.

„Zerwany kłos” – film produkowany przez fundację ojca Rydzyka przy wsparciu telewizji ojca Rydzyka z udziałem studentów i absolwentów szkoły ojca Rydzyka – niewątpliwie stanie się złotym standardem polskiej szkoły filmowej w czasach dobrej zmiany.

Z tego powodu wszyscy polscy filmowcy powinni starannie przeanalizować dzieło Witolda Ludwiga i wyciągnąć z tej analizy konstruktywne wnioski.

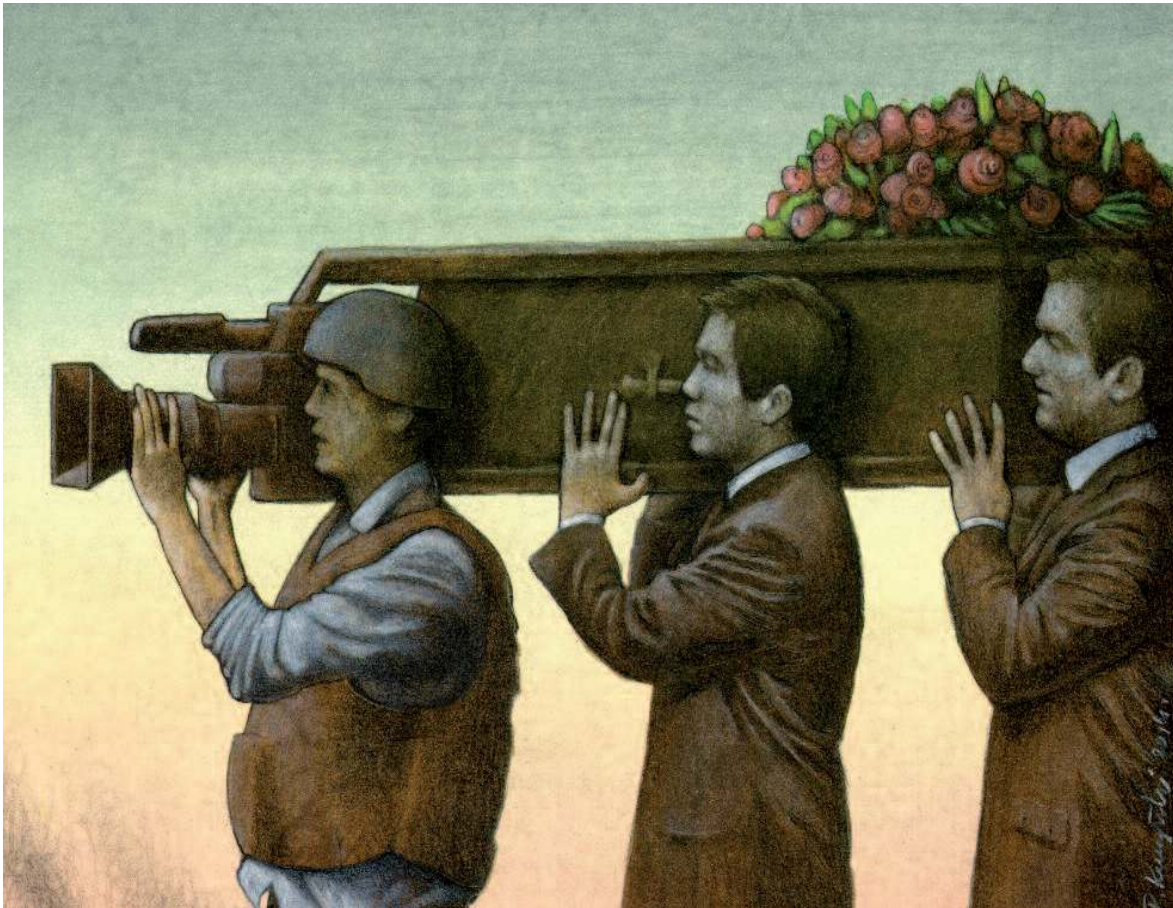
Fabuła oparta jest na fragmencie życiorysu Karoliny Kózkówny, błogosławionej męczennicy i dziewicy.

Po pierwsze: koniec z historiami wyszany z brudnego palucha pseudoliteratów.

Kino – które, jak wiadomo jest, najważniejszą ze sztuk – ma mieć twarde oparcie w rzeczywistości i prezentować szerokiej publiczności wzory godne naśladowania, w szczególności: błogosławionych i świętych Kościoła katolickiego, żołnierzy wyklętych, polityków patriotycznej prawicy poległych pod Smoleńskiem.

Oparcie fabuły na życiorysie postaci nienależących do powyższego spisu wymaga każdorazowo zezwolenia Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

Po drugie: życiorys protagonisty powinien zostać przedstawiony w sposób służący kształtowaniu pożądaných postaw. W razie potrzeby odpowiednie fragmenty życiorysu należy zredagować tak, aby widz nie miał wątpliwości co do właściwego wzorca zachowania. Karolina Kózkówna została wyprowadzona z domu wraz z ojcem, który w pewnym momencie, na polecenie żołnierza, zawrócił. Według informacji zebranych w procesie beatyfikacyjnym Karolina „błagała ojca, żeby jej nie zostawiał”. W filmie bohaterka heroicznie krzyczy do ojca: „Tatulo, uciekaj!”. W wyniku praktycznego zastosowania tej zasady w innych dziełach nowej polskiej szkoły filmowej Lech Kaczyński był niezwykle popularnym prezy-



Rys. PAWEL KUZYNSKI

Wajda naszych czasów

dentem z pewną perspektywą reelekcji, a Maksymilian Maria Kolbe wcale nie był antysemitą.

Po trzecie: dobierając fakty z życiorysu protagonisty, należy komponować je tak, żeby widz nie miał problemów ze wskazaniem płynącego z danej koincydencji morału. Na przykład – w dniu uprowadzenia Karolina pozostała w domu na polecenie matki, która niepokoiła się o jej bezpieczeństwo i dlatego nie zezwoliła jej na wzięciu udziału w ostatnim dniu nowenny do św. Stanisława Kostki, mimo ponawianych prób córki („Kiedy ja się już tak stęskniłam za Panem Jezusem”). Gdyby nastolatka udała się z matką i rodzeństwem do Kościoła, nie byłoby jej w domu w momencie wtargnięcia zabójcy. Morał: nigdy nie należy zabraniać dzieciom chodzić do Kościoła pod pretekstem ochrony ich życia i zdrowia.

Po czwarte: edukacyjna funkcja kina zezwala na wplecenie w fa-

bułę także innych aktualnych wątków, niezwiązanych bezpośrednio z życiorysem protagonisty. Karolina Kózkówna jako jedyna mieszkanka wsi Wał-Ruda utrzymuje kontakty z samotną kobietą w ciąży, podejrzewaną o sypianie z żołnierzami carskiej armii w celach zarobkowych („Podobno za miskę zupy nogi rozłożyła”). Wyrozmiałość Karoliny zostaje nagrodzona informacją, iż Teresa została zgwałcona – co do pewnego stopnia uwalnia ją od moralnej odpowiedzialności za czyn nierządny (choć nie do końca – w filmie widzimy, jak zatrzymuje się po drodze na grób matki i przygląda Kozakom za drzew, prowokując ich zainteresowanie). W dalszym rozwoju akcji Teresa usiłuje dokonać aborcji farmakologicznej za pomocą nielegalnej mikstury otrzymanej od lokalnej aborcjonistki, jednak zabieg się nie udaje. Po wpływie życia błogosławionej Karoliny i jej męczeńskiej śmierci Teresa zmienia swoją postawę i z ufnością przyjmuje rozwijające się w jej lo-

nie dziecko, które okazuje się blade i jasnowłose – co nosi znamiona cudu, zważywszy, iż obydwój rodzice są śniadzi i kruczożarni.

Po piąte: pozostawianie widzom pola do interpretacji może grozić niezamierzonymi konsekwencjami. Na przykład informacja, iż 16-latką nie została zgwałcona, ale za to otrzymała wiele ciosów szablą, mogłaby przywieść niektórych widzów do wniosku, iż napastnik cierpiał na trwałą bądź przejściową impotencję, która była przyczyną jego wyładowanej na dziewczynie wściekłości – co jest dość częstym elementem zabójstw z lubieżności. Dlatego konieczne jest przedstawienie widzom właściwej interpretacji w możliwie bezpośredniej formie – jak odczytany głośno z tzw. offu list anatomopatologa, który stwierdza autorytatywnie, iż sekcja wykazała, że cnota Karoliny została obroniona przez zastęp anielski. Oglądajcie i uczcie się, towarzysze reżyserzy.

AWŁ

Dokończenie ze str. 1

7 marca oficjalne przeprosiny: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (...) Bardzo przepraszam wszystkich, którzy poculi się urażeni, zniesmaczeni, a co gorsza zgorszeni rolą, którą odegrałem we wspomnianej produkcji. Jestem tylko człowiekiem i wierzę gorąco, że rozumiecie Państwo, że tak jak każdy z Was popełniam błędy. Na tym błędzie nauczyłem się bardzo wiele. Od tej pory wiem, że muszę mieć oczy szeroko otwarte, być bardziej asertywny, gdyż ci którym patrioci nie są na rękę, za wszelką cenę będą próbowali nas zdyskredytować. Tak niestety próbowano zrobić ze mną”.

Tłumaczeń tych za bardzo nie chciały słuchać pravicowe media, w których ks. Międlar pisywał po odejściu z zakonu. „W związku z rolą, którą odegrałem w produkcji TV 4, a zwłaszcza pod wpływem ataku przepuszczonego na mają osobę – taki powód został mi przedstawiony – wydawca »Polski Niepodległej« i »Warszawskiej Gazety« zerwał ze mną współpracę. Od dziś nie piszę już do tygodników, którym od wielu miesięcy poświęciłem naprawdę wiele. Każdego tygodnia w »Polsce Niepodległej« zamieszczałem przynajmniej cztery duże teksty: »Tydzień okiem Jacka Międlara«, »Drogowskazy«, wywiad oraz publikację lub felieton, zaś do »Warszawskiej Gazety« zawsze pisałem jeden duży tekst”.

Burzliwa kariera ks. Międlara dobiegła końca.

Międlar umiera na krzyżu

Gdy aktor filmowy Mel Brooks był przez krytyków posądzany o wulgarność, odpowiadał: gówno prawda! Trudno mieć do aktora Międlara pretensje o to, że postać, w którą się wcielił, używa łaciny nie do końca kościelnej. Jarosława i Lecha Kaczyńskich można wyzywać na wszelkie sposoby, ale niekoniecznie od złodziei, skoro kilkadziesiąt lat temu próbowali w filmie ukraść Księżyc. Intelktualiście Więckiewiczowi nie umniejsza granie u Wajdy półgłówka Wałęsy. Nawet pies Szarik niekoniecznie musiał mieć prywatnie coś do Hitlera – tym bardziej że był przecież owczarkiem niemieckim. Rzadko kiedy aktor może całkowicie utożsamić się z rolą i nie jest to wręcz wskazane. John Malkovich za rolę Johna Malkovicha w „Być jak John Malkovich” Oscara nie dostał, podobnie zresztą jak bracia Mroczkowie za kreacje przyglupich bliźniaków w „M jak miłość”.

Nie każdy potrafi jednak odróżnić twórcę od tworzywa – Julia Wyszyńska, aktorka, która w „Kłątwie” odegrała scenę robienia laski papie-

żowi, wyleciała na zbity pysk z serialu „Na dobre i na złe”. Prezes Jacek Kurski poinformował, że Wyszyńska, dokonując zbezczeszczenia postaci świętego Jana Pawła II, sama podjęła decyzję o zerwaniu współpracy z Telewizją Polską.

Kariera ks. Jacka Międlara równie brutalnie dobiegła końca. Został bez pracy, sympatycy odwrócili się od niego, a jedyne, co po nim zostało, to nierozstrzygnięte sprawy sądowe, które wytoczyli mu przeciwnicy polityczni – jak choćby Joanna Scheuring-Wielgus z Nowoczesnej, która złożyła do prokuratury zawiadomienie dotyczące publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa (chodziło o ogolenie jej głowy za poglądy). Postanowiliśmy więc, jak na antyklerykalny tygodnik przystało, duchownemu Międlarowi pomóc.

Międlar zdjęty z krzyża

Proszę Księdza! Z uwagi na Pana trudną sytuację życiową zapraszamy do publikowania

na łamach tygodnika „NIE”. Jest Pan odważny, idzie pod prąd i śmiesznie pleść potrafi. Wulgaryzmy lubimy bardzo i nie trzeba tu za nie przeproszać. Do Kościoła liberalnego też nam bardzo daleko, bo za jedyny godny uwagi uważamy ten prawdziwie polski – toruński.

Homoseksualistę czy masona też się od biedy w naszej redakcji znajdzie. A za jeden Pana tekst zapłacimy więcej, niż dostawał Pan w prawicowych piśminkach przez miesiąc – i będzie na prawników.

A co być może dla Pana najważniejsze – przedsięwzięcie nasze prowadzi Żyd. Tak że podejrzenia, że „wszystkim rządzi Żydzi”, będą akurat w tym skromnym przypadku wreszcie, kurwa, całkowicie słuszne. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Szykują się masowe powroty do Polski. Oprócz Polaków z Anglii przyjadą Polacy ze Wschodu.

Nie jest tak, jak przedstawia propaganda PiS, że również w tej sprawie kacza partia musi nadrobić dziesięciolecia zaniechań. Ustawa o repatriantach funkcjonuje od 2000 r. Prawda, kława. Jednak ci, których rzeczywiście ciągnęło do kraju, nie czekali na ułatwienia. Z danych wynika, że na początek przyjeżdżało do Polski po ok. 1000 rodzin rocznie. Potem 200. Teraz kilkadziesiąt albo kilkanaście. W zależności od tego, kto liczy, chodzi o 6–7 tysięcy ludzi.

Znam kilka rodzin przesiedleńczych. Zdawali sobie sprawę, że rozpoczęcie wszystkiego od nowa to nie jest inwestycja, która opłaci się natychmiast. Zwłaszcza że Polska to biedny kraj. Wiedzą o tym nawet imigranci z Syrii, więc czemuż nie mieliby wiedzieć rodacy?

– Zrobiliśmy to dla dzieci – mówią zgodnie repatrianci, którzy wrócili do Polski i w niej zostali. Z wrywkowych badań przeprowadzanych przez Uniwersytet Warszawski wynika, że co dziesiąta rodzina po zakosztowaniu polskiego raję wraca nad Morze Kaspijskie.

Berlin Warszawa Nowy Jork

Rodzina Choronźewskich przyjechała z Kaczagaju w 2004 r. z dwiema córkami i wnukiem. To 50-tysięczne miasto niedaleko Alma-Aty. On jeździł kamazem, ona pracowała w szkole. Mieli działkę i dom nad morzem.

Zaproszenie wystosował Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Warszawie. Szukał kogoś do obsługi śluzy w Sosnowie pod Sztabinem. Przepuszczanie kajaków, czyszczenie jazu i śluzy. Czyli wyciąganie z wody gnijącego trawski. Nieskomplikowana robota za 800 zł miesięcznie. Mieszkanie służbowe. Najbliższy sąsiad 2 km dalej.

Sprzedali, co się dało, resztę upchnęli w samochodzie albo rozdali. Do przejścia w Kukurkach dotarli po tygodniu. Środek zimy. Czekali kilka dni. Głódni, brudni. Bo nie mieli 6 tys. euro niezbędnych do opłacenia kaucji za samochód.

– Przecież jak będziecie mieć stały adres, odamy pieniądze – obiecali celnicy.

Choronźewscy nawet uwierzyli, ale mieli 700 euro.

Wreszcie ktoś w Warszawie zapalił zielone światło.

– Wpuścić – zdecydował. Płakali, gdy pokazali im nowy dom. Wewnątrz minus 14 stopni. Odpadający tynk. Nawet do Boga daleko.

Pisałam o Choronźewskich kilka lat temu.

– Czy są zadowoleni? – pytałam.

Byli. Bo nie przyjechali dla siebie, ale dla dzieci. Starsza córka z wnukiem jest w Niemczech. Wyszła za mąż za Niemca, mają dwójkę dzieci. Wszyscy z dobrymi niemieckimi paszportami. Młodsza skończyła w Polsce anglistykę. Skorzystała z programu umożliwiającego wakacyjną pracę w USA. Wyszła za mąż w stanie Nowy Jork. Ma amerykański paszport.

To nie jest jednostkowy los. Z cytowanych badań wynika, że

co dziesiąta sprowadzona rodzina wyjechała szukać lepszego życia gdzieś indziej. Połowa tych, którzy mieszkają w Polsce, chce wyjechać do Niemiec.



Obywatelka świata

Obywatelka świata, urodzona w Anglii wdowa po amerykańskim oficerze, Anna Maria Anders zechciała być polskim senatorem. Niestety w Warszawie mieszkają głupi ludzie, nierozumiejący, że Polska ma zobowiązania wobec córki generała Andersa i kandydatka PiS przerznęła.

Wtedy zrezygnował z mandatu senator PiS z Podlasia. Taki traf. No i nowe wybory. Egzotyczną Anders z wielkim oddaniem hołował po tamtejszych pipidowach sam Jarosław Kaczyński. Mówiła, że dzielnie zastąpi poprzednika, który się rozmyślił, a przede wszystkim o kontynuowaniu dzieła ojca.

Oprócz innych zasług generał Anders wyprowadził Polaków z Syberii.

– Udało się ocalić 120 tysięcy i całe życie żałował, że nie było ich więcej – mówiła Anders i obiecała kontynuować misję.

Przecież tatko marzył, żeby wszyscy Polacy wrócili do kraju.

Zainteresowani wierzyli albo udawali, że wierzą. W każdym razie pani Anders wygrała wybory uzupełniające.

Polacy ze wschodu chcieli pomocy przy przewiezieniu majątku. Bo nie może dalej być tak, aby wracali do ojczyzny z walizką w ręku. Zagwarantowania mieszkań i pracy. Na początek mieszkania mogłyby być przy krewnych, którzy wrócili wcześniej. Jednak państwo powinno im zrekomensować utrudnienia.

Najważniejsze są jednak emerytury. Repatrianci i kandydaci na repatriantów żądają zaliczenia do okresu składkowego lat pracujących za granicą i poświęconych na wychowywanie dzieci. Emerytura musi wystarczyć na przeżycie i być wypłacana wszystkim, którzy osiągną stosowny wiek.

Skracając: ludzie muszą mieć pewność, że od chwili postawienia nogi na ziemi ojczyściej są pod opieką Polski. Ojczyzna musi wziąć odpowiedzialność za ich los.

Zaczęto liczyć, ile osób powinna objąć ustawa. Wszystkich, którzy w 1945 r. pozostali za granicami PRL? Milion ludzi? Może 7 milionów?

Sny o Warszawie

Pojawiła się myśl, że z pomocy nie powinny korzystać osoby przypadkowe. Przyjęto, że repatriant to osoba deportowana przez władze sowieckie na Wschód i poddawana tam represjom. Taka, która od 80 lat nic, tylko marzy o powrocie. A także jej potomkowie.

Oszacowano, że w Kazachstanie mieszka około 50 tysięcy Polaków, wobec których Polska ma zobowiązania. Czyli patrz wyżej. Ale, jak podkreślił Robert Wyszyński ze stowarzyszenia Wspólnota Polska, w tamtych stronach jest około 300 tysięcy wiernych Kościoła rzymsko-katolickiego, z czego większość o pochodzeniu polskim. Niewykluczone, że po nocach też śnią o Warszawie.

PiS wciąż pracuje nad ustawą. Bo projekt społeczny jest zbyt kosztowny. Znane są ogólne założenia nowego. Można będzie przyjechać na dotychczasowych zasadach, czyli na zaproszenie samorządu. A także – to nowość – dzięki pomocy władz centralnych. Rada Ministrów powoła specjalnego pełnomocnika i pełnomocników wojewódzkich.

Przybywsze zostaną zwolnieni z podatku od spadków i darowizn. To na wypadek, gdyby ludzie dobrej woli zechcieli ich obdarować. Przez pół roku mogą przebywać w ośrodkach adopcyjnych. Potem przez rok dostaną dopłaty do wynajmu mieszkania i wkład na własne w wysokości

90 tys. zł w ramach programu „Mieszkanie plus”. Możliwe jest skorzystanie z zasiłków: transportowego, na zagospodarowanie, szkolnego.

Związek Repatriantów Rzeczypospolitej Polskiej pyszczy, że to wszystko mało. Przecież chodzi o najwerniejszych synów narodu. Przez lata poddawanych aktom terroru. Prezes Aleksandra Ślusarek zna przypadki, że rodzice klęczeli przed dziećmi, prosząc, żeby na ulicy nie mówili po polsku, bo zostaną zesłane do łagrów lub zamordowane, a one trwały przy swoim.

Bilety do raję

To wszystko polityczne igraszki.

Wszyscy, którzy chcieli wrócić do korzeni, kultury i polskiej mowy, już skorzystali z szansy od 1956 r. Owszem, ruszą wżenieni w kazachskie czy rosyjskie rodziny, jeśli Polska zaoferuje naprawdę dobre warunki. Jeśli to będzie bilet do raję.

Kto wie, może Polsce opłaci się nauczyć polskiego potomków dawnych Polaków. Przecież ktoś musi pracować na nasze emerytury. Należy jednak wyleźć z sentymentalnego sosu. I wprowadzić rozwiązania uniemożliwiające repatriantom wykorzystywanie polskich podatników do finansowania migracji zarobkowej do bogatej Europy.

Pewnie zostanie wprowadzony egzamin z patriotyzmu. Nie wiadomo jeszcze, czy decydować będzie objętość wylewanych łez przez petenta podczas słuchania Mazurka Dąbrowskiego, czy wystarczy na wrywki recytować paciorek.

BOŻENA DUNAT

bduat@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy: „Baśnie Andersówny”, Andrzej Sikorski, „NIE” 43/16.

Wieści gminne i inne

■ Nocą w jednym z renomowanych lokali w centrum Głogowa 3 panie w wieku 25, 28 i 37 lat dały po mordzie 35-latce. Pobiła kobieta musiała skorzystać z pomocy ambulatoryjnej. Napastniczki zatrzymała policja. Trzeźwa była jedynie najmłodsza z pań. Policja ustaliła, że przyczyną bójki były zaczepki i „niewłaściwe spojrzenia”.

■ Świetnie bawiła się na imprezie u 46-letniego znajomego 38-letnia mieszkanka Hrubieszowa. Zasnęła znużona spożytym alkoholem. Gospodarz zachował się niegrzecznie, bo próbował ją obudzić i wyprosić z domu. Urażona do żywego kobieta uderzyła znajomego fłaszka, po czym ukradła mu telefon komórkowy i buty sportowe. Ze zdobytymi fantami poszła do lombardu.

■ 20-letni złodziej włamał się wieczorem do restauracji w Świebodzinie. Ukradł 1200 zł. Przed opuszczeniem miejsca przestępstwa 20-latek zadbął o zatarcie śladów – umył nawet podłogę. Na niewiele to się zdało. 10 godzin później został zatrzymany. Okazało się, że zaledwie dzień wcześniej 20-latek wyszedł z aresztu, gdzie przebywał w związku z innymi przestępstwami.

■ Na ul. Warszawskiej w Gorzowie Wielkopolskim doszło do wypadku. Samochód jadący w kierunku Czechowa zjechał na pobocze i uderzył w nasyp. Policjanci zastali 40-letniego mężczyznę, który wydmuchał 3,5 promila, i 30-letnią kobietę, która wydmuchała ponad 2 promile. Oboje twierdzili, że siedzieli za kierownicą auta. Policja musi ustalić, kto kłamie i dlaczego.

■ W ośrodku jeździeckim w Kębie w gminie Wąwolnica koń odgryzł palec kobiecie, która karmiła go marchwią. Poszkodowaną mieszkankę Nałęczowa zabrano śmi-

głowcem do szpitala w Łęcznej, gdzie lekarze odmówili przeprowadzenia zabiegu, twierdząc, że przyszywania po odgryzieniach najczęściej kończą się odrzutami. Próbę przyszywania palca podjęli lekarze w Lublinie. Bez rezultatu.

■ Szok przeżyła wdowa, która udała się do sali pogrzebowej cmentarza na lublińskim Majdanku, aby po raz ostatni zobaczyć ciało zmarłego męża. W trumnie leżał obcy człowiek. To nie koniec niespodzianek. Okazało się, że mąż wdowy został już,

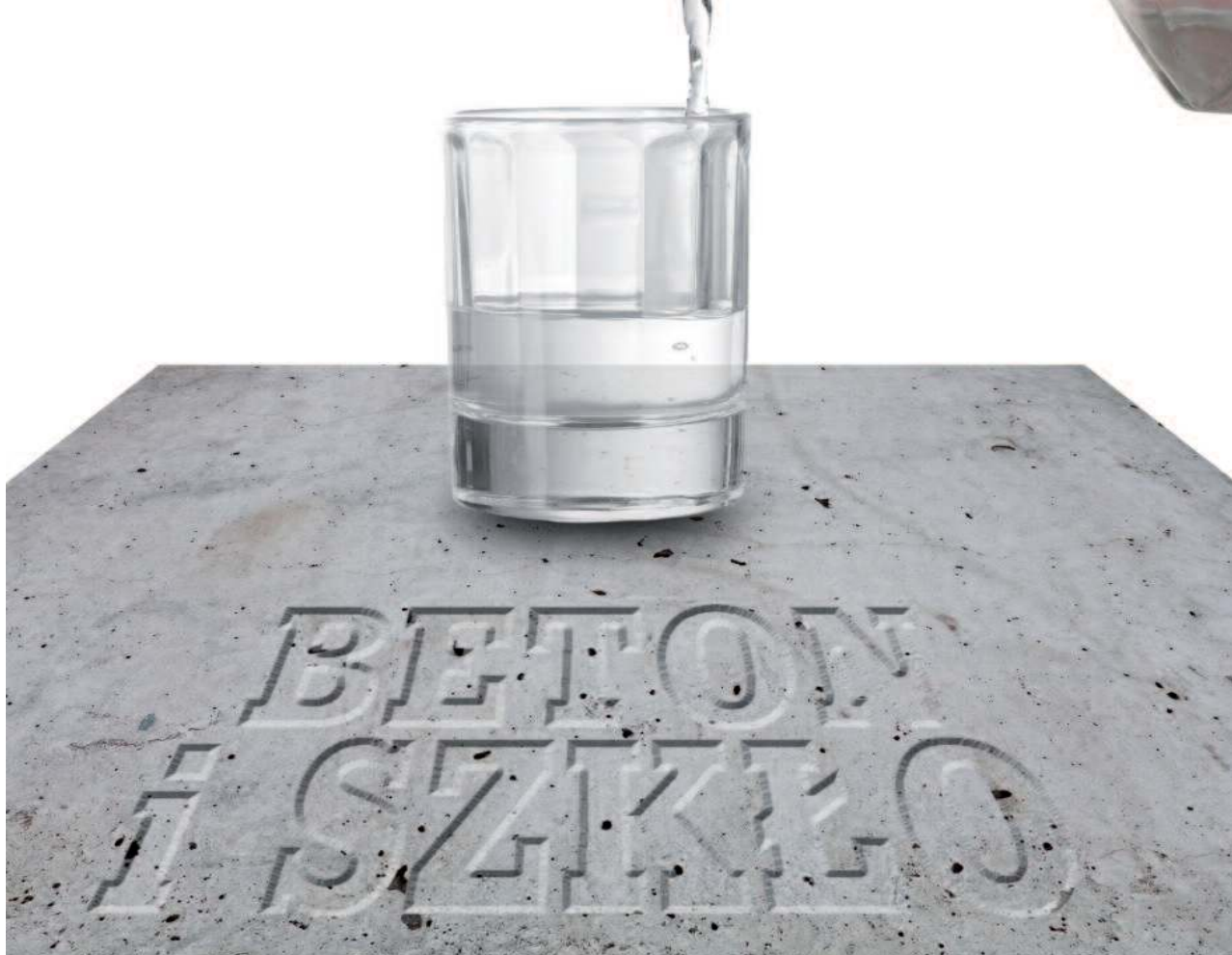
pomyłkowo, skremowany. Pogrzeb, z urną, przeprowadzono po godzinie, a przedstawiciel firmy pogrzebowej, w której doszło do makabrycznej pomyłki, sam powiadał policję.

■ Pod zarzutem znęcania się nad 77-letnim niepełnosprawnym kolegą, głodzenia go, a w końcu zamordowania stanął przed sądem Jerzy R. z Gliwic. Według prokuratury założył ofierze worek foliowy na głowę, usiadł mu na klatce piersiowej i czekał, aż się udusi. Potem wsadził ciało do walizki i wrzucił do rzeki. – Nie zabiłem go. On po prostu umarł, a ja nie chciałem mieszkać z trupem – zapewnia niewinny zabójca.

■ Do Zespołu Szkół im. Jana Pawła II w Mniowie wezwano policję ze Strawczyna, aby zbadać trzeźwość obecnych w szkole pedagogów. Jeden z nauczycieli miał ponad promil. Za wybryk odpowie przed sądem. Policja ustala, kto poinformował o pijanym nauczycielu w szkole. Mógł to być któryś z uczniów albo kolega...



Burmistrz za 10 zł



Żeby dorwać się do koryta, można szkodzić nie tylko Polsce wielkiej, ale i gminnej, czyli o tym, że maniery z Wiejskiej zbłądziły pod strzechy.

urzędowania uznano za niezdolnego do sprawowania urzędu. Słomski przewodzi do dziś, ale scena polityczna w Nowogardzie jest rozedrgana, kolejnych przetasowań wykluczyć nie można i nic nie stoi na przeszkodzie, aby efektowny *come back* zaliczył Kania, chociaż Sejm uchwalił, że rok 2017 to czas trzeźwości.

Kij w szprychy

Poza wybieraniem przewodniczącego – i jego zastępców, bo i z tym w Nowogardzie jest kłopot – radni zajmują się rozpatrywaniem skarg na burmistrza. Większość uznają za zasadne, co według burmistrza Czapli jest zrozumiałe: – Radni albo sami je piszą, albo inspirować do napisania. Trudno, żeby uznawali je za bezzasadne.

W ostatnim półroczu rajcy rozpatrzyli osiem skarg na Czapłę. Poza jedną wszystkie skończyły się podjęciem uchwał stwierdzających słuszność zażaleń.

Ponadto blokują pomysły i projekty burmistrza.

Robert Czapla: – Radni odrzucają wszystkie moje inicjatywy. Nawet o charakterze awaryjnym. Np. gdy w przedszkolu przeciekał dach i woda leciała dzieciom na głowę, nie chcieli dać pieniędzy na remont. Dopiero gdy jeden z rajców oberwał w sklepie torebką od zirytowanej damy, zmienili zdanie i środki przyznali. Opozycja zarzuca mi, że w specjalnej strefie ekonomicznej nic się nie dzieje. Ale gdy wystąpiłem o 200 tys. na promocję strefy, rada zgodziła się na 15. Starczy na 1000 długopisów, ale na banner reklamowy z prawdziwego zdarzenia już nie. Północna część gminy nie jest zwodociągowana, ale rada nie chce sfinansować inwestycji, konieczny jest remont placu Wolności – znów kij w szprychy, trzeba wyremontować chodnik – nic z tego. Itd. To orka na ugorze. Mogą zabrać mi biurko, długopis i fotel, ale chęci nie zabiorą.

Na razie radni burmistrzowi fotela nie zabrali, ale za to obciąli mu pensję z 12 kawałków z ogonkiem do 3600 zł miesięcznie. Mniej burmistrz miasta i gminy tej wielkości zarabiać nie może, a szczególny dowód uznania stanowi wysokość dodatku funkcyjnego: rajcowie zdecydowali, że Czapla z racji pełnienia swej funkcji zasługuje na 10 zł.

Nie trzeba kończyć

Gdy prezes Kaczyński ogłosił, że poloneza w samorządach czas zacząć,

czyli rzucił pomysł, aby ograniczyć liczbę dopuszczalnych kadencji wójtów, burmistrzów i prezydentów do dwóch, protestowała cała Polska. Przeciw wypowiedziały się nawet pisuary z województwa świętokrzyskiego, wywodząc, że „nie wszyscy pełniący funkcje wykonawcze w samorządzie po drugiej kadencji automatycznie stają się ludźmi układu i nie trzeba natychmiast z nimi kończyć”. Gdy rady i korporacje samorządowe w Najjaśniejszej przyjmowały uchwały przeciwko ograniczeniu liczby kadencji i zawodziły, że prezes szykuje kolejny zamach na demokrację, rada miejska w Nowogardzie postanowiła, iż popiera plan Kaczyńskiego. Bo jeśli się ziści, burmistrzujący drugą kadencję Czapla odstrzelony będzie.

Akt strzelisty

„Udzielamy poparcia inicjatywą mającym na celu zmianę samorządowej ordynacji wyborczej mającej na celu ograniczenie pełnienia funkcji jednoosobowych (wójtów, burmistrzów, prezydentów) do dwóch kadencji. Uważamy, że proponowane zmiany mogą się stać przyczyną rozwoju demokracji i samorządu na terenie RP. Dotychczasowa ordynacja bardzo często blokuje cenne inicjatywy samorządowe, szczególnie nieprzychylnie dla organów sprawujących władzę. Ograniczenie kadencyjności powinno dać pozytywny efekt wykształceniu większej ilości elit w samorządach i ich okresowej, naturalnej wymiany. Wprowadzenie zasady kadencyjności powinno również spowodować przyspieszenie w działaniu władz samorządowych oraz pozytywnie wpłynąć na rozwój wielu polskich samorządów” – czytamy w uzasadnieniu uchwały i przysięgamy, że w cytacie nie zmieniliśmy nawet przecinka.

Jeśli ktoś pomyślał, że prezes Polski o istnieniu tego strzelistego aktu prawa miejscowego nie ma pojęcia, zbłądził. Prawicowe media newsa ochoczo podchwyciły, robiąc z nowogardzkich radnych zdeterminowanych bohaterów walki z układami drażącymi samorządy i dowodząc, iż przykład Nowogardu wskazuje, że ograniczenie kadencji do dwóch jest pilną koniecznością. Kaczyński takich zasług nie zapomina aż do kolejnego ataku demencji.

– To prawda, w Nowogardzie rządzi układ – przyznaje Czapla. – Tworzą go PiS, PSL i PiR. Radni tych ugrupowań, zamiast zajmować się miejską infrastrukturą, inwestycjami i bolączkami trapiącymi mieszkańców, torpedują wszystkie pomysły zarządu miasta. Nie dlatego, że one są złe, ale dlatego, że chcą posadzić na fotelu burmistrza swojego człowieka.

Czapla uważa, że przykład idzie z góry – politycy z wyższej ligi nieraz dowiedli, iż dla stanowisk, władzy i wpływów gotowi są doprowadzić kraj do ruiny. A skoro można szkodzić Polsce wielkiej od morza do morza, to można także i gminnej.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Nowogard: 17 tysięcy mieszkańców, 60 km od Bałtyku i tyle samo od Szczecina. Podczas II wojny w mieście funkcjonował obóz jeniecki dla Murzynów (żeby nie podpaść Reducie Dobrego Imienia, zaznaczmy, iż był to obóz niemiecki). Po wojnie Nowogard stał się kupą gruzów, a łączne straty oszacowano na ponad 70 proc. Teraz za Murzyna robi burmistrz, a rada staje na głowie, aby miasto znowu wyglądało jak w 1945 r.

Aby osiągnąć ten ambitny cel, przewodniczący rady przyszedł na sesję na bani, a rajcy miejscy wyrazili „poparcie dla wszelkich zmian ordynacji wyborczej oraz wprowadzenia zasady ograniczającej pełnienia funkcji wójtów, burmistrzów, prezydentów do dwóch kadencji”.

Sesja z promilami

W 2014 r. burmistrzem Nowogardu został Robert Czapla. Wygrał w pierwszej turze, ale jego ugrupowanie – SLD – wprowadziło do 21-osobowej rady miejskiej ledwie 4 osoby. Próby sklecenia koalicji spaliły na panewce i stanęło na tym, że większość ma opozycja. Alians PiS-PSL-Partnersstwo i Rozwój (PiR) robi, co chce, a to, że chęć ma szczególną, stało się jasne już na początku kadencji. Najpierw rajcy na stolcu przewodniczącego rady posadzili Piotra Słomskiego, ale już po ośmiu dniach doszli do wniosku, że był to głupi wybór i odwołali go ze stanowiska. Przewodniczenie powierzyli Andrzejowi Kani, rajcy ubiegającemu się o fotel szefa rady już w pierwszym rozdaniu, acz z mizernym rezultatem – z siedmiu kandydatów uzyskał najmniejszą liczbę głosów. Kania rządził 20 dni, albowiem łaknął nie tylko dżdżu. I na pierwsze prowadzone przez siebie posiedzenie organu samorządowego przybył w stanie wskazującym. Skandal pewnie by nie wybuchł, gdyby na sesji nie zjawili się mieszkańcy Nowogardu – wręczając debiutującemu przewodniczącemu petycję, wycyli woń alkoholu. Wybraniec nowogardzkiego narodu próbował ukryć się, ale nie zdołał zbiec z miejsca wydarzenia, bo naród wykazał czujność i zabarykadował drzwi. No i wezwał policję. Sesję przerwano.

Czas trzeźwości

„Wprowadza się niepotrzebny ferment, nie spożywałem alkoholu i dlatego nie będę wysnuwał daleko idących wniosków” – twierdził początkowo przewodniczący. Ale później daleko idące wnioski najwyraźniej wysnuł, bo złożył rezygnację. Co pewnie miało związek z faktem, że badanie alkomatem jednak wykazało w wydychanym przez przewodniczącego powietrzu obecność C₂H₅OH, czyli produktu fermentacji. Rada rezygnację przyjęła, lecz nie jednogłośnie: czterech ojców miasta było przeciw, a dwóch dało sobie na wstrzymanie.

Za ster chwycił przedstawiciel PSŁ, ale i jego oczywicie miasta wnet z hukiem wywalili, na tron ponownie wynosząc Piotra Słomskiego – tego samego, który przewodniczył radzie jako pierwszy i którego po ośmiu dniach

Do awantury doszło w mieszkaniu przy ul. Lipowej w Białymstoku. W czasie libacji 29-letni mężczyzna rozlał wódkę i nie chciał posprzątać. Zdenerwował tym 52-letniego ojca, który za karę wbił mu nóż w klatkę piersiową. Zorientowawszy się, co zrobił, ojciec poszedł do łazienki i próbował popełnić samobójstwo, podcinając sobie żyły. Zabójca twierdzi, że chciał jedynie nastraszyć syna. Prokurator postawił mu zarzut zabójstwa z zamiarem bezpośrednim.

Oryginalnym poczuciem humoru popisał się 37-letni mieszkaniec Tarnobrogu. Zadzwoił pod numer alarmowy i oznajmił, że zabił matkę. Na miejsce pojechały pogotowie ratunkowe i policja. W mieszkaniu zastano 58-letnią kobietę i jej 37-letniego syna. Kobieta była zdziwiona sytuacją. Zapewniała, że z synem nawet się nie kłóci. On zaś cały czas pokładał się ze śmiechu. Nie chciał powiedzieć policjantom, co go tak bawiło. Zrobi to być może przed sądem.

Strażnicy miejscy w Elku pomogli młodej kobiecie, która odprowadzała 6-letniego

synka do szkoły. Chłopiec bardzo nie chciał tam iść i w pewnej chwili uciekł matce i wspiął się na drzewo. Potem oświadczył, że nie zjeździe za skarby świata. Strapióna niewiasta poprosiła o pomoc strażników. Po kilkuminutowej rozmowie z funkcjonariuszami chłopczyk zszedł z drzewa.

Strażnicy nie chcą powiedzieć, jakich argumentów użyli w pertraktacjach.

19-letnia mieszkanka Piotrkowa Trybunalskiego umówiła się w parku z byłym chłopakiem. Po kilkunastu minutach rozmowy do siedzącej na ławce pary pod-

szedł obecny 28-letni partner dziewczyny. Dotkliwie pobił o 9 lat młodszego rywala, a następnie ukradł mu telefon. Po dokonaniu rozbójcu para uciekła, ale wkrótce została zatrzymana przez policję. Mężczyzna zapewnia o niewinności. To, co się stało, tłumaczy miłością do dziewczyny.

28-letni mieszkaniec Lublina demolował taksówkę przy ul. Pogodnej. Został złapany na gorącym uczynku przez patrol policji. Był pijany, a w areszcie nie chciał podać danych osobowych. Policjanci ustalili, z kim mają do czynienia. Okazało się, że zatrzymany awanturnik zaledwie kilka godzin wcześniej opuścił więzienie, w którym odsiadywał 4-letni wyrok.

Na ul. Obożnej w Krańniku 32-letni kierowca umyślnie potrącił idącą chodnikiem 33-letnią kobietę i uciekł, nie udzielając jej pomocy. Kobieta była jego znajomą. Policja ustaliła, że chwilę przed zdarzeniem doszło między nimi do kłótni. 33-latkę z obrażeniami ciała przewieziono do szpitala. Kierowcę zatrzymano. Podał się zaproponowanej przez

prokuratora karze roku więzienia w 3-letnich zawiasach i 6 tys. zł grzywny. Musi też zapłacić nawiazkę poszkodowanej.

Policja w Nowej Soli zatrzymała dwóch mężczyzn w wieku 21 i 18 lat, którzy przetrzymywali w mieszkaniu 17-latkę. W zamian za uwolnienie żądali od niego 400 zł. Przerazony chłopak dzwonił po znajomych z prośbą o pieniądze.

O molestowanie 10-letniej dziewczynki podejrany jest 84-letni mieszkaniec Bydgoszczy. O opiekę nad dziewczynką w czasie ferii zimowych poprosiła starszuszka matka dziewczynki. Po powrocie z ferii dziewczynka opowiedziała mamie, co robił z nią opiekun. Miał ją dotykać w intymne miejsca i nakłaniać do rozbierania. Kupował jej za to prezenty i dawał pieniądze. Sprawkami starszego pana zajęła się bydgoska prokuratura. Ustalono, że już wcześniej był karany za pedofilię.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały z dobrej wierz z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.



Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA z hukiem, przytupem i w wesołym towarzystwie obeszcza urodziny. Ma teraz lat 66, choć nadal wygląda na 65 i pół.
AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA szusuje po zielonych łąkach Tatr czy innych Beskidów. I musi pić na własny koszt.

Daniszewska: – Żałuj, Wołku, bo było bardzo wesoło i smacznie. I wszyscy ciągle mnie pytali, gdzie jesteś.
Wołk-Łaniewska: – Serio?

– No może nie wszyscy, tylko dwie osoby. Może trochę liczyły na to, że pokłócimy się wreszcie i przestaniemy ze sobą głądzić. I one w tym miejscu będą zamieszczać swoje wypociny. Ich niedoczekanie.
– Absolutnie. I oczywiście żałuję, ale pocieszam się, że zamiast zalewać ryj, robię coś zdrowego i ogólnie zalecanego.

– No właśnie, lubisz jeździć na tych nartach?
– Lubię.

– A umiesz?
– No więc zdziwię cię, ale umiem. Okazuje się, że naprawdę są rzeczy, których się nie zapomina.

– Jak jazdy na rowerze?
– Kiedy ja właśnie na rowerze zapomniałam. To znaczy jeżdżę maniakalnie, ale tylko na stacjonarnym. Na niezwiązany z gruntem nie umiem, bo jestem przekonana, że on nie ma prawa utrzymać się w pionie i ja na nim tak. Za to na nartach jak najbardziej. Jeżdżę sobie i czynię porównania.

– Z czym?
– Z czasami słusznie minionymi, kiedy zaczynałam.

– Co?
– To samo.

– I co ci wychodzi?
– Że wiele się nie zmieniło, tylko nie ma kolejek do wyciągu i wszyscy jeżdżą w garnkach na głowie.

– A ty nie?
– W życiu! Zaczynałam w późnych latach 70., a skończyłam we wczesnych 90., wtedy o kaskach nikt nie słyszał. I szybciej umrę, niż dam sobie coś takiego zatknąć na łeb. Słońce na twarzy, wiatr we włosach, jak rany, toż to pół radości! Większe pół! Jak słyszę, że „bezpieczeństwo jest najważniejsze”, to mi się scyzoryk w kieszeni otwiera. Gdyby bezpieczeństwo było najważniejsze, to byśmy wszyscy chodzili pieszo i do tego jeszcze na czworakach, żeby mieć bliżej do ziemi. Co więcej, są badania, które wskazują, że taki idiotyczny garnek na łbie obniża bezpieczeństwo jazdy, bo klienci jeżdżą bardziej ryzykownie. Nie wspominając już, że gówno widzą, bo mają klapki niczym konie dorożkarskie. Amerykańskie badania wskazują, iż wbrew rozpowszechnianym w internecie pogłoskom jazda w kasku nigdzie nie jest obowiązkowa dla ludzi dorosłych. W Austrii też nie.

– Widzę, że temat kasków ogromnie cię porusza.
– Żebyś wiedziała. O tej porze roku głównie emeryci jeżdżą, a ja nawet nie wiem, za którym warto się obejrzeć, bo wszyscy w garnkach na głowie. Toteż chciałam skorzystać z okazji, żeby poinformować atrakcyjnych narciarzy w dojrzałym wieku, iż wbrew rozpowszechnianym w internecie pogłoskom jazda w kasku nigdzie nie jest obowiązkowa dla ludzi dorosłych. W Austrii też nie.

– W jakiej Austrii, toż ty w Beskidach jesteś. Masz tam śnieg w ogóle?
– Trudno to sobie wyobrazić, ale mam. To w ogóle wygląda jak podróż w inny wymiar. Na poziomie drogi jest taka błotnista wiosna, jak się wjedzie pierwszym wyciągiem, zaczyna się wiosna śnieżna, a na górze trzeciego jest już pełnometrażowa zima jak z pocztówek wileńskich dla niewierzących.



– Dlaczego dla niewierzących?
– Bo dla wierzących jest Jezusek w złóbk. W każdym razie jest pięknie i niniejszym reklamuję Korbielów. Ma też tę zaletę, że nie trzeba tu jechać zakopianką.

– A propos wierzących: miałam przeżycie natury religijnej. Chodziła otóż kobieta po naszej ulicy. W ręce trzymała różaniec, głośno się modliła i w kierunku naszego płotu znaczyła dłonią znak krzyża. Bardzo to ładnie i wzniosłe wyglądało. Od razu poczułam się lepiej, ból głowy zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a Łysemu naprawił się kręgosłup oraz kolano.
– Alleluja!

– Prawda? Widać modlitwa działa. Szczególnie w przedwiośniu, kiedy to odżywają w ludziach ich pierdolce. Pierdolce odżywają się w listach do redakcji i w łbach rządzących. Ale o tym nie będziemy przecież rozmawiały.
– No nie.

– Bo to każdy wie.
– Taaa. Z wyjątkiem tych 37 procent Polaków, którzy nadal chcą głosować na PiS.

– Zdaniem CBOS. Bo zdaniem Kantar Millward Brown już tylko 34 procent. I podejrzewam, że niewielu jest wśród nich czytelników tygodnika „NIE”. A ci, którzy nas czytają, to wiedzą, jakiego władza ma pierdolca, bez naszej pomocy.
– Niby racja.

– Wracając do miłszych tematów: na urodzinach byli ludzie, których uwielbiam. Albo lubię. Albo wiem, że oni mnie lubią. Była też Małgosia Sychalska. Dzwoni do mnie podziękować, pytam więc, co zrobiła z włosami. Miała zajebistą, nastroszoną i zupełnie kretyńską fryzurę. Też bym tak chciała. Preparat nazywa się guma i można go kupić w Rossmannie (mam nadzieję, że mi zapłacą, bo ta rozmowa zawiera treści lokowane czy jakoś tak).
– Lokowanie produktu.

– Przecież mówię: czy jakoś tak. I otóż Sychalska tłumaczy mi jak idiotcie: – Guma, pomyśl sobie o prezerwatywie. A ponieważ mam kaca, to już widzę, jak idę

do sklepu i kupuję prezerwatywę. Tak to przyjaciółka potrafi staremu człowiekowi we łbie siwym zamieszać.

– Kupić byś mogła, tylko sugerowałabym nie wcierać jej we włosy. Prezerwatywy często zawierają nonoxynol-9, który jest środkiem powierzchniowo czynnym, przełamującym naturalną barierę ochronną włosów. Natomiast gumy do włosów jest sto tysięcy rodzajów i nie tylko w sklepie, którego nazwę wymieniałś spontanicznie, ale w wielu innych także oraz u fryzjerów. Tak gwoli ścisłości.

– Ależ ty nudna jesteś z tą twoją ścisłością. A wracając do naszego-nie-mojego-rządu: przypomniało mi się, że Umberto Eco powiedział, że niewiedza jest największym wrogiem demokracji. Święte słowa, skoro słyszymy, że Kaczyński Jarosław wygłasza zdanie: „Zarzekam się na wszystkie świętości...”. Wołku, on jest taki wierzący jak ty i ja! Ni chuja nie wierzę w jego wiarę.

– A ja wierzę. Niewiara jest wyższym stanem świadomości, do którego dochodzi się poprzez zakwestionowanie autorytetów z dzieciństwa, w tym konkretnym przypadku matki. Prezes ma osobowość autorytarną i w jego światopoglądzie generalnie nie mieści się kwestionowanie jakichkolwiek autorytetów, nie wspominając już nawet o matce, która ustępuje tylko Matce Boskiej. A skoro już jesteśmy przy wierze: słyszałaś, że Wielki Biały Ojciec z Watykanu postanowił wyświęcać żonatych mężczyzn? Toż to pogrzeb Kościoła, jaki znamy!

– Ja tam po nim płakać nie będę.
– Ja też nie, ale pomyśl sobie: tyle kasy! Kościół katolicki wprowadził i utrzymuje celibat, żeby zagwarantować sobie, że pokazny majątek, gromadzony przez kler w drodze świadczenia usług realizowanych na zasadzie franczyzowej – chrzciny, śluby, pogrzeby etc. – po zgonie franczyzobiorcy powróci do franczyzodawcy, czyli Watykanu. Zaakceptowanie konkurencji w wyścigu do tej kasy wskazuje na daleko idącą desperację. Legalni spadkobiercy księży oznaczają okradanie Chrystusa i jego namiestników na ziemi. Świat zmierza ku upadkowi.

– I za to wypiję.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Sołtys w Brukseli

Facebook

Olaf Nowaczyk: Ale właściciel tego zagonu brukseli nie wkurwił się jeszcze na sołtysa?

Mirosław Głuchowski: Sztydło ostatnio zbrzydło – umalowało kudły na czarno, zrobiło się na chłopczyce i gada bzdury.

Zbigniew Czarnecki: Myśleli: globalizacja. Myśleli: globalna wioska. No i wyszło im że sołtysowa wystarczy.

Mirosław Wyszyński: Biuro Turystyczne Gromada Mocarni – zwiedzanie w trakcie obrad.

Radosław Bobowicz: Bo świni należy karmić, a nie doić.

Strona www

Demon: Morda jak parowóz, łeb jak ciągnik siodłowy i dupa jak Pierdolino.

Kulfons: Wstajemy z kolan! Wychodzimy z unii i robimy Unię z Bangladeszem.

BOG: Pierwsze Prawo Polityki – „Im większy czopek, tym łatwiej wchodzi”. Saryusz jest wielki.

Kaczkomani: Brocha wygrała, bo przepala. Polskaszaw jest wielki, ale mały. Polska wstaje z kolan, ale się już leży.

Zbyszek S: Teraźniejszy jaśnie panom to już ekologiczny izolator termiczny z butów wygląda, nie śloma!

Edek z fabryki kredek: Tak, sołtys w Brukseli, wójt na nartach, a rzadzi zły duch pod postacią dziada proslanego z plebanem toruńskim w jednym...

Forum

Zritah: Z pustej broszki na pochyłą wierzbę i Salomon nie naleje.

Older: Beata. Tak. Koło gospodyń wiejskich, kapusty deptanie, pierza darcie, długie dysputy o życiu wsi...

Barycki: Korepetytor savoir-vivre'u, a właściwie, jak to, dzisiaj modnie się nazywa pośród wioskowej elity, trener public relations, powiedzcie wam może, iż damą jest Sztydło w odróżnieniu od wiejskiej baby, Korpacz, czy wiejskiego eleganta, Tuska. A co do was, wiejskie obesrańce z redakcji, to nie potrzebujecie fatygować trenera, aby potwierdził, co powiedziałem, wystarczy, jak zapytacie o to, Urbana, czworakowa czernio.

Starykizior: Sołtys rządzi, nie ma chuja we wsi.

Parafo: A od wiochy to siem odpierdolić, bo to Wersal przy PiSie – u mnie na wsi som 32 dymy i wszystkie dymajom PiS!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Tusk moją nadzieją

Piszę od razu po kabaretowych występach kukły robiącej za premiera RP na forum UE. Jej zadęcie doprowadziło mnie do salw śmiechu, mogę też sobie wyobrazić, że jej zale podziały na polityków europejskich jak dobry środek nasenny. Najzabawniejsze jest jednak, że po raz pierwszy od blisko dwóch lat włączyłem publiczne „Wiadomości”. Bez kozery mogę powiedzieć, że Goebels i Stalin byłiby dumni! Takiego odrealnienia to nie ma nawet administracja Trumpa z ich „alternative facts”! Poziom publicznej redakcji informacyjnej nosi znamiona standardów telewizji północnokoreańskiej

i z pewnością ośmiesza osoby płacące abonament. Problem jednak w tym, że to Polacy zapłacą za ewidentną głupotę rządzących. Żadne demokratyczne państwo na świecie nie zatrudnia swoich dyplomatów, aby samemu się izolować. A tego właśnie dokonała ta sitwa. Jej jedyne zdolności to dojenie kasy państwowej, wspieranie kleru i beczelne łamanie ładu konstytucyjnego RP. Plus ordynarne kłamstwa, dalece przekraczające standardy, nawet tak niedoskonałe jak w Polsce. Nigdy nie myślałem, że dojdę do konkluzji – całe szczęście, że jest Tusk. Dale-



ko mi do PO i jej podróbek, ale przy ogólnej mizerii polskiej opozycji nowy władarz Europy jawi się jako głos zdrowego rozsądku i nadzieja, że zaprzaństwo polskiego rządu nie będzie zbyt odczuwalne dla statystycznego Kowalskiego. Czego wszystkim rodakom – w ojczyźnie czy ma obczyźnie – życzę. Bartłomiej Bednarz, Walia

Polska dwóch prędkości

Nadprezes Placek, zawiedziony, że ludy Europy nie posłuchają go i przegrał mecz hokejowym wynikiem 27: 1! Ta, co „wyszła z worka”, nie przyjmie do realizacji żadnego z ustaleń szczytu. Rząd polski obraził się na Europę i skazał swój kraj na marginalizację. Obraził się, bo Europa nie chciała z aplauzem przyjąć do wiadomości mądrości i onnipotencji nadprezesa. Państwa Unii ośmieliły się sprzeciwić takiej „potężnej” ekonomicznej i militarnej, jaką jest Serenissima Res Publica Poloniae! Zgroza! Nie-dopuszczalne! Jak polscy dyplomaci mogli dopuścić do czegoś podobnego?! Już się za was weźmie Witold Jan, weteran polskiej dyplomacji... Odnoszę wrażenie, że podwładni nadprezesa faktycznie resztę narodu traktują jak drugi sort i uważają pozostałych Polaków za idiotów. Świadczy o tym huczne powitanie powracających z Brukseli „zwycięzców”, którzy „wygrali” z resztą Europy tak wspaniałym wynikiem!

Wstyd jechać do Europy – nawet na wczasy. Wstyd być Polakiem – rodakiem nadprezesa, podprezydenta, premierzycy i innych rządzących ze wszystkich ugrupowań. I zgroza ogarnia, gdy pomyślę, że moje wnuki uczą się takiego dziwnego patriotyzmu, jaki prezentują sPiSkowcy dążący widocznie do rozpieprzenia kraju. Oddalanie się od Europy, panoszące się pisowskie bezprawie, dążenie przez nadprezesa do zawładnięcia wszystkim i wszystkimi oraz wszechobecna arogancja władzy wobec współrodaków, skłócenie narodu, rozpieprzenie wywiadu, kontrwywiadu i armii, buta, niewiedza historyczna tych oszołomów – musi przecież do tego doprowadzić! Europo! Obudź się i pozbądź się wreszcie Polski – tego nieudanego tworu! A może prawnicy powinni rozważyć taki wariant: zamiast „Europy dwóch prędkości” zrobić Polskę „dwóch prędkości”? Naród polski jedną prędkością pójdzie z Europą, a rząd polski niech idzie drugą prędkością... W piżdziec! Bartek Majeran

Pochyła brzoza i koza

Obejrzałem, wysłuchałem płomienne wystąpienie pani premier, z determinacją głoszące, że ona, rząd, PiS mają zasady, postępują praworządnie, kierując się dobrem narodu. Brak zasad zarzuciła UE oraz 27 przywódców państw. Im dłużej mówiła o swojej niezłomności, tym byłem coraz bardziej zdumiony „nosem premier”. Był coraz dłuższy, bo przecież wymaganie zasad od UE kłóci się z brakiem zasad praworządności w kraju. Przykład: zmiany na stanowiskach państwowych przy zatrudnieniu swoich, wymiana dowódców w MON i policji, w Trybunale Konstytucyjnym, sądownictwie i niejasna rola prezeski, obietniki dla frankowiczów, brak wraku samolotu, „dziwne” wypadki samochodowe w BOR, brak prezydenta i na koniec ona sama jest problemem. Piastując urząd premiera, nie ma do powiedzenia nic. Chciałoby się powiedzieć: „Nie rób tego, co tobie niemiłe”. Jestem zdumiony, ile się tego nazbięrało w niespełna 2 lata.(...)

J. Cichocki, Tychy

Niezłomny wyklęty

Chciałabym opowiedzieć o tym, jak moja rodzina odczuła na własnej skórze „bohaterskie” poczynania jednego z „żołnierzy niezłomnych” – Wiktora Stryjewskiego z Narodowych Sił Zbrojnych. Wiktor Stryjewski, pseudonim Cacko, wielce dziś czczony żołnierz wyklęty, był postrachem malej wsi Chelstowo, powiat płocki, w której mieszkał mój dziadek z żoną i trzema córkami (matka i dwie jej siostry). Po ucieczce z aresztu „Cacko” musiał się ukrywać, dlatego codziennie zmieniał miejsce noclegu. W praktyce wyglądało to tak, że uzbrojona po zęby 4-osobowa grupa („Cacko”, dwóch jego żołnierzy oraz 18-letnia Celina, jego kochanka) wpadała znienacka do wsi i wybierała chatę, w której chciała nocować. Gospodarze musieli zapewnić im wygodne spanie (Celina była w ciąży), porządne śniadanie rano, a potem pożywny obiad. W obawie przed dekonspiracją zabraniali gospodarzom wychodzenia z domu, nie było więc pracy w polu ani szkoły dla dzieci. Mama wielokrotnie wspominała, jak podczas jednej z takich wizyt na podwórze wjechało na rowerach dwóch milicjantów. Przystanęli przy studni, żeby napić się wody. Nie widzieli wycelowanego w nich karabinu w oknie domu i na szczęście nie zbliżyli się do drzwi. Z kolei ciotka wspominała, jak „Cacko” odebrał od niej przysięgę, że nikomu nie powie o jego obecności i rozkazał jej pojechać do sklepu, żeby kupić dla Celiny białiznę i śledzie. Dał jej pieniądze na zakupy: otworzył walizkę i cioci zawirowało w oczach od mnóstwa upakowanych w niej banknotów. Banda wpadła w 1949 r. w obławie zorganizowanej w jednej z nawiedzanych przez nią wsi w powiecie płockim. Ciężarna Celina nie poddała się i zginęła w płonącej stodole. Trzej mężczyźni wyszli z podniesionymi rękami. Po czym zaczęli sypać. Razem z nimi poszły do więzienia dziesiątki chłopów z okolicznych wsi, których oskarżono o wspomaganie i ukrywanie wrogów władzy ludowej. Tylko z Chelstowa aresztowano ośmiu gospodarzy, w tym mojego dziadka. Został potraktowany łagodnie, dostał 1,5 roku odsiadki. Chłop, który „podarował” hersztowi buty, siedział dłużej.

W oficjalnym biogramie Stryjewskiego mówi się, że zastrzelił sowieckiego żołnierza gwałcącego Polkę, za co został aresztowany przez UB. Inne jego bohaterskie dokonania to zabicie co najmniej kilkudziesięciu Polaków, których jedyną winą było to, że służyli w milicji lub należeli do PPR. Po niezwykle okrutnym śledztwie bohater został skazany na karę śmierci i stracony, a jego symboliczny grób znajduje się na Powązkach. Wspomniano również, że osierocił czworo dzieci, ale nie ma ani słowa o ciężarnej kochance. Droga młodzieży, oto wzór patriotyzmu i bohaterstwa. Każdy młody Polak powinien naśladować żołnierzy wyklętych, m.in. bohatera powiatu płockiego – Stryjewskiego vel Cacko. Barbara Adamczewska, Łódź

Wujek Dobra Rada

W Kurwizji w programie „Młodzież kontra” (4 marca) posłanka Nowoczesnej Wielgus na pytanie, co zmienia w ustawie „500 plus”, gdyby rządziła, odpowiedziała: wprowadzimy górny próg dochodowy. Czy to nie jest zbyt lakonicznie? Gdyby taki zamiar mieli pi-sowcy, użyliby następujących argumentów: „Zadbamy o dobro polskich biednych rodzin, w przeciwnieństwie do naszych poprzedników, którzy dbali tylko o interes bogaczy. Dawanie pieniędzy bogatym powiększa i tak wielkie rozwarstwienie

na wsi i w miastach. Nie zasilając kont bankowych ludzi majątnych, będziemy w stanie zwiększyć stawkę do »700 plus« na każde dziecko w rodzinach biednych. Nawet na te, które są jeszcze w łonie matki. Głosząc na nas, poprawisz dzieciństwo i dasz możliwość ludziom biednym poprawy swego standardu życia”. Opozycjo – jeśli nie opuniesz populistycznego języka przemawiania do polskiego, katolickiego ludu, to nigdy nie uda ci się przepędzić kaczystów i kukiziątek. Kazimierz Pietuchowicz

Myśli dwie

Tak sobie myślę, że skoro w wojsku zostali prawie sami kapelani w randze generałów, to jesteśmy w stu procentach bezpieczni. Cała ta rozmodlona brać pod wodzą Misiewicza, z nadzorcą Antonim może pokonać nie tylko Putina, ale nawet Tuska. Antek natchnie ich przemową jak Piłsudski. A tak na marginesie, w protestach nauczycieli jak zwykle żenująco mało o uczniach, o programie, o indoktrynacji religijnej, a duuuużo o etatach. Jakoś mnie to nie dziwi, bo tradycyjnie tak nauczycieli obchodzi uczeń, jak lekarza pacjent. Lucyna Cieślicka, Mierzyn

Ugotowany

Robert Makłowicz odżegnuje się od słów, które zostały wykorzystane w spocie autoreklamowym TVP (przynaję się do autorstwa, protestuję w związku z kontekstem). Konkretnie idzie o wypowiedź: „Smakuje wyłącznie słodko i doskonałe”. W założeniu twórców spotu etatowy smakosz delektuje się werbalnie wspaniałością polityki Kurskiego. Makłowicz jako skrzyżowanie kuchty i globtrotera od lat korzysta z budżetu TVP, by jeść i wojażować na koszt tych, którzy wciąż płacą abonament. Oczywiście nikt nikogo nie zmusza do płacenia (jeszcze nie), a tym bardziej do oglądania, jak Robert Makłowicz gmera w garach, udając, że przybliża w ten sposób widzom miejsca, do których nigdy nie trafią, oraz zapoznaje z kuchnią, której nigdy nie posmakują, choćby z tej prostej przyczyny, że ich na takie luksusy nie stać. Poszerza się grono tych, którzy od dawna zwykli nadstawiać zadek za pieniądze publiczne, jednocześnie przezornie dystansują się od politycznego zaplecza Kaczyńskiego. W tym układzie ideałem jest figura: pieniądze wziąć – pozostać dziewicą i robić za apolitycznego fachowca skrzywdzonego przez władzę. Wypierdolone przez Kurskiego „gwiazdy”, np. Kraśko czy Lis, odstawiają ten sam obłudny balecik. Gdy PiS przejdzie już do przeszłości, a wraz z nim obecny prezes TVP, zgębieni brakiem łatwej kasy pieczeniarnie powrócą na utrzymanie nowej władzy, rzecz jasna jako następcy zwolnionych, apolitycznych fachowców pokroju Pospieszalskiego. Jak się kurwić, to tylko na koszt podatnika. W polskich warunkach to murowany przepis na kabo-tyrskie akty męczeństwa i wygodne życie celebryty zarażem. Tadeusz Kwiatkowski, Kraków



Rysunek TOMASZ WĄTER

REKLAMA

Tadeusz Zakrzewski

REPORTERSKIM
ZEZEM
NA TRZECIĄ
RZECZPOSPOLITĄ

Książka i Wiedza

„Książka i Wiedza”
tel. (22) 827-94-14
W księgarniach i w internecie.

Antyzachodnia polityka Kaczyńskiego ma odległe, ale grube korzenie historyczne.

15 lat temu, gdy formowały się zawiązki obecnej polskiej sceny politycznej w postaci PiS i PO, wtedy pozostających w sojuszu i deklarujących wspólne rządy, w ich wspólnej polityce historycznej silnie brzmiała apologia Armii Krajowej. Hasło „wywodzimy się z AK” spopularyzował Lech Kaczyński, gdy jako prezydent Warszawy podjął i zrealizował projekt Muzeum Powstania Warszawskiego, otwartego w 2004 r. Z biegiem lat partie posolidarnościowe stopniowo, ale konsekwentnie dokonywały w swej polityce historycznej znamiennej modyfikacji – przeniosły akcent z AK na powojenne zbrojne podziemie „antykomunistyczne” pod zaktualizowaną nazwą „żołnierzy wyklętych”. Ta zmiana priorytetów dokonała się z inicjatywy PiS, ale przy aprobachie i udziale PO. Inicjatywa Lecha Kaczyńskiego ustanowienia święta państwowego – Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” – została po jego śmierci podjęta przez Bronisława Komorowskiego. Za odpowiednią ustawą głosowało w Sejmie 406 posłów, przeciwnych było ośmiu. Do obu partii posolidarnościowych dołączyło PSL i większość lewicy.

Od tego czasu w polityce historycznej obozu posolidarnościowego kult powojennego podziemia stopniowo spycha w cień kult AK. Liczbą imprez, siłą propagandy, kreacją bohaterów. Pamięci przywódców poszczególnych oddziałów zbrojnego podziemia poświęca się dużo więcej uwagi i obecności najwyższych dostojników państwa niż pamięci czołówki AK, jej komendantów głównych nie wyłączając. Bywa głośno tylko o tych wybitniejszych dowódcach AK, skądinąd nielicznych, którzy czynnie uczestniczyli w powojennym podziemiu lub padli ofiarą represji sądowo-policyjnych w PRL. Mało kto zauważa, że za tym przesunięciem akcentów w polityce historycznej kryje się przejście od apologii AK ku nieproklamowanej, nawet skrywanej, ale rzeczywistej apologii Narodowych Sił Zbrojnych, ich ideologii i tradycji.

AK bez walki

Polityka historyczna usiłuje wytworzyć wrażenie, że powojenne podziemie było w nowych warunkach sowieckiej okupacji prostą kontynuacją państwa podziemnego z czasów okupacji hitlerowskiej. Jest to zafałszowanie rzeczywistej historii. Wiosną 1945 r., gdy wojna w Europie miała się ku końcowi, a terytorium polskie w całości zostało wyzwolone, w kręgach politycznych i wojskowych rządu emigracyjnego oraz związanego z nim krajowego ruchu oporu toczyła się ożywiona dyskusja w sprawie polityki wobec zwycięskiej Armii Czerwonej i jej protegowanych w Polsce – PKWN, a później Rządu Tymczasowego. Od lutego 1945 r. na czoło wysunął się problem stosunku do decyzji terytorialnych i politycznych krymskiej konferencji trzech mocarstw, czyli Jałty. Ścierały się opinie. Rząd emigracyjny stanowczo odmawiał zgody na postanowienia jałtańskie. Podziemie krajowe skłaniało się ku bardziej pojednawczemu stanowisku. Polityczna reprezentacja tego podziemia, Rada Jedności Narodowej, w uchwale z 19 lutego stwierdziła, że „**protestując stanowczo przeciwko jednostronności postanowień konferencji, zmuszona jest zastośować się do niej, pragnąc widzieć w nich w dzisiejszej rzeczywistości możliwość ratowania niepodległości Polski i uniknięcia dalszego niszczenia narodu**”. Rada wyraziła gotowość uczestnictwa w rokowaniach o utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Znamienne pozostaje, że w tych dyskusjach nikt nie popierał idei podziemia zbrojnego.

Przeciw kontynuowaniu w nowych warunkach walki zbrojnej opowiadali się zarówno zdecydowani przeciwnicy Jałty, rząd emigracyjny Arciszewskiego i gen. Anders, ówczesny Wódz Naczelny, jak i kierownictwo krajowego „państwa podziemnego”, cywilne i wojskowe.

Generał Okulicki „Niedźwiadek”, ostatni komendant AK, informował RJN, że AK nie prowadzi żadnej działalności dywersyjnej na tyłach armii sowieckiej, „a dywersja, jaka ma miejsce, może być dziełem czynników niemieckich lub prowokacyjnych”. Czołowi przedstawiciele RJN z gen. Okulickim i wice-premierem Jankowskim, którzy za jej wiedzą zawierzali zapewnieniom radzieckiego wywiadu i zgodzili się udać na rozmowy z gen. Iwanowem (Sierowem), mieli pojednawcze propozycje wyjścia z podziemia, włączenia się w pokojowy rytm życia. Proponowali partnerstwo, a nie wojnę. Stalin te propozycje odrzucił i wtrącił ich do więzienia, mimo protestów kierownictwa ówczesnej PPR. Ale tak czy inaczej ani rząd emigracyjny, ani kierownictwo krajowego ruchu oporu nie proklamowały walki zbrojnej z Polską Ludową. Z wielu różnych powodów. Z realistycznego rachunku szans, z obawy o negatywną reakcję zachodnich aliantów, z chęci oszczędzenia narodowi strat lub też w zamiarze oszczędzenia sił na bardziej sprzyjający moment w sytuacji międzynarodowej. Skłaniano się ku politycznym, a nie zbrojnym formom oporu przeciw „sowieckiej dominacji”.



Ilustr. WŁODEK KERUS

Wyklęci zdrajcy AK

wem (Sierowem), mieli pojednawcze propozycje wyjścia z podziemia, włączenia się w pokojowy rytm życia. Proponowali partnerstwo, a nie wojnę. Stalin te propozycje odrzucił i wtrącił ich do więzienia, mimo protestów kierownictwa ówczesnej PPR. Ale tak czy inaczej ani rząd emigracyjny, ani kierownictwo krajowego ruchu oporu nie proklamowały walki zbrojnej z Polską Ludową. Z wielu różnych powodów. Z realistycznego rachunku szans, z obawy o negatywną reakcję zachodnich aliantów, z chęci oszczędzenia narodowi strat lub też w zamiarze oszczędzenia sił na bardziej sprzyjający moment w sytuacji międzynarodowej. Skłaniano się ku politycznym, a nie zbrojnym formom oporu przeciw „sowieckiej dominacji”.

NSZ z bronią

W rezultacie inicjatywa tworzenia powojennego podziemia zbrojnego znalazła się w ręku NSZ, niezależnych od AK i w tym czasie z nią ostro skonfliktowanych. Formacje tego ugrupowania, od początku 1944 r. już tylko *pro forma* antyniemieckie i zajmujące się głównie zwalczaniem peperowskiej AL oraz partyzantki radzieckiej, przeszły płynnie do walki z „nową” okupacją i Polską Lubelską. Pociągnęły za sobą część oddziałów AK. Według źródła dobrze poinformowanego, niedawno opublikowanych raportów amerykańskiej CIA, w 1946 r. w partyzantce antykomunistycznej oddziały NSZ przeważały, według innych historyków miały 40 proc. wpływów. W każdym razie stanowiły najbardziej przebojową część zbrojnego podziemia, jedną skoordynowaną w skali krajowej, z centralnym kierownictwem. W podziemiu antyniemieckim NSZ, szacowane na 50 tysięcy członków, było sześciokrotnie słabsze od AK. Natomiast w tym nowym podziemiu poakowskie zrzeszenie Wolność i Niezawisłość nie stanowiło już liczącej się przeciwwagi dla NSZ. Miało większe wpływy w konspiracji politycznej niż w partyzantce zbrojnej. Zresztą wbrew temu, co wmawiali ubeccy prześladowcy i prokuratorzy sądów wojskowych, WiN nie propagowała walki zbrojnej, lecz usiłowała podziemie zbrojne rozładować. Musiały to brać pod uwagę, choć niechętnie, nawet ówczesne władze PRL. Z piątki kolejnych prezesów WiN tylko ostatni, płk. Łukasz Cieśliński, zginął z wyroku sądu po sfingowanym procesie. Pozostali, choć represjonowani w czasie stalinizmu, po 1956 r. odzyskali wolność, zostali zrehabilitowani, mieszkali i pracowali w Polsce.

PiS ciągnie na szaniec

Ewolucja oficjalnej polityki historycznej od AK w stronę NSZ ma wymowę ideologiczną. NSZ nie stanowiły części podporządkowanego rządowi emigracyjnemu „państwa pod-

ziemnego”. Powstały w 1942 r. i rozwinęły się na marginesie tego państwa w wyniku rozłamu w związanej z endecją Narodowej Organizacji Wojskowej w proteście przeciw scaleniu z AK zalecanemu przez centralę londyńską. Wysiłki scaleniowe, podejmowane przez AK również później, skończyły się ostatecznie niepowodzeniem. 12 czerwca 1944 r. Bór-Komorowski poinformował Wodza Naczelnego o zerwaniu rozmów w tej sprawie przez NSZ. Formacja ta, pozostająca pod politycznym kierownictwem wywodzącej się z przedwojennego ONR grupy „Szaniec” (od nazwy pisma), formalnie tylko uznawała zwierzchnictwo rządu emigracyjnego. Nie chciano rezygnować z dostępu do dotacji finansowych za pośrednictwem Stronnictwa Narodowego. W kraju „Szaniec” bojkotował zarówno AK, jak i Delegaturę Rządu. Miał odmienny program i taktykę polityczną.

Ideąlem tej grupy było katolickie państwo narodu polskiego, wyznaniowe, wolne od mniejszości, które zamierzano wysiedlić, rządzone autorytarnie. W AK zdarzali się antysemita, ale organizacja jako całość antysemityzm odrzucała. W grupie „Szaniec” i w NSZ pozostawał on częścią ideologii, choć pod wpływem okoliczności już mniej radykalnej niż przed wojną. Od połowy 1943 r., gdy Armia Czerwona zbliżyła się do granic Polski, NSZ coraz częściej współpracowały z Niemcami. W istocie wypisywały się z koalicji antyhitlerowskiej. Symbolicznym epilogiem okazała się wiosenna przeprawa Brygady Świętokrzyskiej NSZ z bronią i taborami w asyście oficerów SS przez Śląsk i okupowane Czechy ku frontowi zachodniemu. Po jego przekroczeniu brygadę rozbroili i rozwiązała Amerykanie.

Jest skądinąd naturalne i zrozumiałe, że partie prawicowe szukają protoplastów na prawicy. Z lewicą czy nawet centrolewicą im nie po drodze. Ale dla czego, zwłaszcza wyrażicie w przypadku PiS, wybierają tradycję najgorszą, najbardziej obskuranczką, w czasie wojny antyaliancką i anachroniczną?

Ciągnie wilka do lasu?

M.Z.

Wykorzystano m.in.:
– Eugeniusz Duraczyński, „Polska 1939–1945. Dzieje polityczne”, Warszawa 1999;
– Artur Paszko, „Żydzi i judaizm w publicystyce podziemia narodowego (1939–1945)”, Warszawa 2012.



■ Pierwotna **idea zjednoczonej Europy**, narysowana przez ojców współzałożycieli, miała być oparta na chrześcijańskich wartościach. Chcieli oni budować wspólną Europę, o której św. Jan Paweł II powiedział, że tożsamości europejskiej nie można zrozumieć bez chrześcijaństwa i że w nim właśnie znajduje się wspólne korzenie, z których wyrosła i dojrzała cywilizacja Starego Kontynentu, jego kultura, dynamika, przedsiębiorczość (...). Dziś w dokumentach unijnych brak jest **odniesień do Boga** i wartości chrześcijańskich. Zastąpiono je zwrotem o kulturowym, religijnym i humanistycznym dziedzictwie. Wielu odczytuje to jako odcinanie się decydentów unijnych od korzeni chrześcijańskich.

bp Artur Miziński, homilia, 12 marca

■ Kolejny raz w historii Europy **TYLKO Polacy** wykazali charakter i godność, której w Europie już nie ma. Jest kłamstwo, zginięcie słabszych, nieoświecenie, łamanie traktatów i podstęp. Właśnie dzięki polskiej niezłomności i godności wyrastającej z naszego chrześcijańskiego dziedzictwa narodowego, mimo zdrad różnych sprzedajnych i **wynarodowionych targowców, lewactwa czy komunistów** – Polska trwa nadal. Dziś sztafetę naszej wolności i suwerenności niesie **Prawo i Sprawiedliwość**, partia, której większość wyborców – opatrnościowo – powierzyła w obecnych trudnych czasach troskę o godny status naszej Ojczyzny i jego obronę.

Krystyna Pawłowicz, Facebook, 11 marca

■ Jeśli wybuchnie już na Starym Kontynencie **krwawy konflikt religijny**, nie będą to typowe frontowe bitwy w okopach, z użyciem czołgów, raket czy myśliwców bombardujących. To będzie pełzająca po dzielnicach i osiedlach ukryta walka podjazdowa, bez żadnych zasad i reguł, z maczetami i kałachami, zamachami bombowymi, zatrutowaniem wodociągów, wysadzaniem elektrowni jądrowych etc. (...) Co mamy robić? Ano czekać. **Zbroić się. Budować na granicach zasieki, gromadzić zapasy.** Wojny, która już za chwilę rozleje się po Zachodniej Europie, nie da się już zatrzymać. Bo nie ma komu...

Lech Makowiecki, wPolityce.pl, 14 marca

■ Pan **Robert Górski** opisał swe **wulgarne wyobrażenie** o mnie, skromnym pośle, emerycie, kobiecie w 8. odcinku swego „Ucha”. Wyobrażenie ukształtowane hejtami i bluzgami lewactwa. Jako odbiorca zapewne jedynie lewackich mediów nie wie, że w rzeczywistości **jestem bardzo ładna, bardzo miła dla miłych, życzliwa, łagodna i uśmiechnięta**. Owszem, lubię sałatki, a pan Górski zapewne tłustą golonkę i zwyczajną z rożna plus ogórek kiszony. I ma do tego prawo, aby nie młaskał. Mam ekspresję i żywiołowość potrzebne w polityce, lepsze od jego, bo oryginalne i własne. (...) Pan Górski może ośmieszać nas swą agresywną niesympatią, ale to tacy jak my, w tym **tacy jak ja**, niebojący się Niemców, Europy, Roskich, Wyborczej, lewactwa i opozycji **chronimy dziś Polskę**.

Krystyna Pawłowicz, Facebook, 13 marca

■ **Związek Nauczycielstwa Polskiego** skupia wielu nauczycieli. Warto więc uświadomić rodzicom, że ZNP współuczestniczy w takich organizacjach, które promując tzw. programy antydyskryminacyjne, mogą doprowadzić do zaburzenia harmonijnego rozwoju dzieci i młodzieży. Organizacje te podważają rozumienie rodziny opartej na małżeństwie kobiety i mężczyzny, wprowadzają do edukacji treści całkowicie niezgodne z kanonem wartości fundamentalnych dla **cywilizacji chrześcijańskiej**.

Paweł Kwaśniak, prezes Centrum Życia i Rodziny, „Nasz Dziennik”, 14 marca

■ O co chodzi **babom feministkom**? (...) Babom feministkom chodzi o to, żeby być **bardziej chamskimi** od chłopów.

Piotr Wielgucki, „Gazeta Polska”, 15 marca

■ Z badań przeprowadzonych na czterech tysiącach studentów w Malezji i Stanach Zjednoczonych wynika całkowicie jednoznacznie, że im bardziej ktoś religijny, tym więcej ma dzieci, a im mniej, tym mniej. I właśnie to jest główny powód, dla którego **liczba ateistów** i agnostyków systematycznie **spada**. Uczeń wskazuje przy tym, że główną przyczyną jest rozpowszechnienie, przez samych sekularystów, **antykoncepcji i aborcji**.

Tomasz P. Terlikowski, Małydziennik.pl, 13 marca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Nie jest w stanie szybciej rozbić drużyny niż wspólne podejmowanie decyzji przez trenera.

W dzisiejszym futbolu trener nie zajmuje się tylko szkoleniem. Od tego ma liczne grono współpracowników. Coraz rzadziej nawet używa się określenia „trener”. Mówi się o menedżerze, bo odpowiada on za transfery, politykę kadrową, obiekty, opiekę medyczną, słowem – za wszystko, co jest niezbędne do odnoszenia sukcesów. Menedżer jest więc kimś w rodzaju dyktatora; jego polecenia wykonywane mają być bez sprzeciwu, a regulamin każdego klubu przewiduje niebagatelne kary finansowe za jakiegokolwiek przejawy niesubordynacji.

Nie znaczy to oczywiście, że menedżer nie może konsultować swoich decyzji z zawodnikami. Nawet powinien i często to robi, zazwyczaj za pośrednictwem kapitana. Do niego należy jednak ostatnie zdanie i gdy je wygłosi, dyskusje muszą się skończyć.

Kopanie w trenera

Menedżer, który często ulega naciskom zawodników, traci autorytet. A nie jest łatwo pozostać przy swoim zdaniu, jeśli przeciwną opinię mają wielkie gwiazdy. Każdy szef klubu piłkarskiego musi wiedzieć, że właścicielom łatwiej jest pozbyć się jego niż zawodników. Jeśli dojdzie do otwartego konfliktu, menedżer stoi na przegranej pozycji. Dlatego powinien potrafić unikać trudnych sytuacji. Musi znać się nie tylko na futbolu, ale także na psychologii.

Czasem widać gołym okiem, że drużyna zaczyna grać przeciwko swojemu szkoleniowcowi. Tak było w minionym sezonie, gdy mistrzowie Anglii z Chelsea pod wodzą znanego z przesadnie dyktatorskich zapędów Portugalczyka José Mourinho zaczęli przegrywać mecz z meczem. Portugalczyka zwolniono, zainkasował wielomilionową odprawę i przeniósł się do Manchesteru United. Podobnie zdarzyło się z obecnymi mistrzami Anglii, piłkarzami Leicester FC, którzy dopiero po odejściu Włocha Claudio Ranieriego opuścili w tabeli pozycję zagrożoną spadkiem do niższej ligi. Ranieri jeszcze nie znalazł sobie innego klubu i niewykluczone, że 67-letni szkoleniowiec po prostu przejdzie na emeryturę.

Menedżer codziennie stąpa po cienkiej linie. Nie może się ani za bardzo zwracać z zawodnikami, bo zaczęła wchodzić mu na głowę, ani traktować ich jak bezmyślne maszyny do wykonywania rozkazów. Anonimowy piłkarz w bestsellerowej książce „Futbol obnażony” zdradził kulisy Premier League, w której sam długo występował. Opisał tam szczególny przypadek: „Piłkarze podlegają karom dyscyplinarnym, ale nie ma pisemnych ostrzeżeń lub grzywnien dla menedżerów. Karą dla nich jest to, że zawodnicy przestają się starać na treningach i meczach, tracąc serce do gry. Znajomy powiedział mi niedawno, że sprawy w jego klubie pogorszyły się do tego stopnia, że grupa piłkarzy zaczęła się

Na trawie demokracja nie urośnie

Głosować to wy sobie możecie w domu, a nie w szatni.



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

zastanawiać, czy menedżer celowo nie próbuje doprowadzić do swojego zwolnienia. Bo przecież gdzie indziej, może poza sektorem bankowym, dostajesz wielomilionową odprawę za... porażkę? Ciekawe, jak wielu menedżerów mogło zrobić podobnie”.

Równiejsi wśród równych

W Europie tysiące ludzi ukończyły kursy trenerskie upoważniające do prowadzenia pierwszoligowych drużyn. A jednak szkoleniowców, którzy udowodnili, że potrafią sobie poradzić z prowadzeniem zespołu i zarządzaniem klubem, a przy tym mają odpowiedni autorytet wśród piłkarzy, jest niewiele. Nic dziwnego, że cenieni są bardzo wysoko, a ich gaże często przerastają gigantyczne zarobki piłkarzy.

Wśród piłkarzy też nie wszyscy są równi. Minęły już co prawda czasy, gdy młodzi zawodnicy nosili za starszymi sprzęt, wydłubywali z korków w ich butach kępki trawy i zanosili koszulki do pralni. Teraz są od tego odpowiednie służby. Ale młodziak nie odważy się zabierać głosu, gdy rozmawia starszyzna. Wśród gwiazd też są równi i równiejsi. W dodatku tworzą się różne kręgi towarzyskie, jedni się lubią, inni nie. Jeśli wszyscy mają świadomość, że jadą na tym samym wózku i od wyników drużyny zależy ich przyszłość, nie ma problemu. Idealne sytuacje, nie tylko w futbolu, należą jednak do rzadkości.

Wśród utalentowanych, nadambitnych ludzi, którzy w dodatku wiedzą, że ich kariera potrwa najwyżej kilkanaście lat, łatwo o konflikty. Zazwyczaj demokratycznymi metodami nie da się ich rozwiązać. Musi wkroczyć do akcji menedżer, a czasem nawet właściciel drużyny. Czasem jednak sami zawodnicy próbują szukać wyjścia z trudnej sytuacji, bywa że oryginalnymi metodami. Kiedyś piłkarze West Ham United mieli o coś pretensje do swojej gwiazdy Argentyńczyka Carlosa Téveza. Nie poszli na skargę ani do menedżera, ani do władz klubu. Sami wymyślili dla Téveza karę. Na kilka kolejnych treningów musiał przychodzić w koszulce reprezentanta Brazylii, a dla Argentyńczyka była to naprawdę surowa kara. Najważniejsze, że konflikt został zażegnany, a śmiech w szatni jeszcze żadnej drużynie nie zaszkodził.

Brazylijski Sokrates

W historii piłki nożnej zdarzyło się, że demokracja odegrała naprawdę ważną rolę, a to za sprawą nieżyjącego już wybitnego brazylijskiego pomocnika lat 70. i 80. minionego wieku Sócratesa. Sam grecki filozof, na cześć którego ojciec piłkarza, znany bibliofil i intelektualista, nadał mu imię, był najprawdopodobniej (najprawdopodobniej, bo nie zachowały się żadne pisma Sokratesa i jego poglądy znane są tylko z drugiej ręki) krytykiem de-

mokracji ateńskiej, ale piłkarz uznawany za jednego z najlepszych w historii brazylijskiego futbolu zupełnie się tym nie przejął. W klubie Corinthians Paulista São Paulo, korzystając z wielkiego autorytetu, jakim się tam cieszył, wprowadził zasadę, że decyzje podejmowane są na zebraniu, podczas którego każdy – od prezesa po sprzątaczkę – ma jeden głos. Być może pomysł sprawdzał się przy ustalaniu drobnych, np. godziny posiłków czy przejazdu na mecze, ale wątpliwe, czy sprzątaczkę decydowały o ustalaniu składu i taktyki na kolejnym spotkaniu. Zresztą pomysł Sócratesa był przede wszystkim demonstracją polityczną. Brazylią rządziła wówczas junta wojskowa i pokazywanie zalet demokracji miało szczególne znaczenie. Do dziś głośno jest o akcji zawodników Corinthians, którzy po przegłosowaniu na zebraniu decyzji wybiegli na boisko w koszulkach z napisem „Demokracja”.

W późniejszych latach, po upadku junty, walka o demokrację przestała być już tak ważna i po zakończeniu kariery Sócrates zajął się w futbolu walką o zmiany w przepisach gry (domagał się m.in. zmniejszenia liczności drużyn do 9 osób) i krytyką trenera brazylijskiej reprezentacji.

Demokracja finansowa

Na kontynencie północnoamerykańskim mieszkańcy szczerzą się umi-

łowaniem demokracji. Musieli dać temu wyraz w futbolu, zwanym u nich soccerem, w odróżnieniu od futbolu amerykańskiego, gdzie jajowatą piłkę częściej rzuca się niż kopie. Ich liga, MLS (Major League Soccer), jest na wskroś demokratyczna. Gra w niej 20 drużyn z USA i Kanady, ale po sezonie nikt nie spada do niższej klasy rozgrywkowej, bo takiej nie ma.

Obowiązuje także finansowe fair play, o jakim europejscy działacze nawet nie odważyliby się pomarzyć. Pieniądze uzyskiwane z telewizji dzielone są równo między zespoły, niezależnie od zajmowanego miejsca w tabeli. Dzielone są także zyski z dnia meczowego: 60 proc. dla gospodarza, 40 proc. dla gości.

MLS jest bogata, gra tam wiele gwiazd ściągniętych za ciężkie pieniądze z Europy i Ameryki Południowej. A jednak poziom rozgrywek nie zwala z nóg. Wielu ekspertów twierdzi, że wpływ na to mają wspomniane demokratyczne zasady. Piłka nożna, podobnie jak inne dyscypliny sportu, polega na rywalizacji. Przepisy, które hamują konkurencję, nie sprzyjają rozwojowi. Dlatego ludzie wolą oglądać w telewizji czołowe ligi europejskie, gdzie walczy się nie tylko o puchar, ale też o dostęp do wielkich pieniędzy, a spadek na niższy poziom rozgrywek to niemal finansowa katastrofa. Angielska Premier League jest po prostu ciekawsza od amerykańskiej Major League Soccer, a mecze stoją w niej na wyższym poziomie.

Nie brak głosów, że założoną ledwie 21 lat temu MLS czeka marny koniec, podobny do tego, jaki był udziałem jej poprzedniczki – NASL. NASL powołano w 1967 r. z iście amerykańskim rozmachem. Sprowadzono piłkarzy nieco już leciwych, ale takich, których nazwiska musiały przyciągać tłumy na stadiony. Grali tam m.in. Pelé, Franz Beckenbauer, Johan Cruyff, Johan Neeskens, a także Kazimierz Deyna. Po 18 latach okazało się, że kluby nie są już zainteresowane uczestnictwem w rozgrywkach. Bilansę księgowo nie chciały się domykać. Ligę rozwiązano.

Najbardziej może dziwić fakt, że tak antydemokratyczny sport jak futbol nie znajduje należytego uznania w oczach Jarosława Kaczyńskiego. Zamiast śledzić w telewizji piłkarskie rozgrywki woli – jak sam wyznał – oglądać rodeo.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



Rysunki TOMASZ WATER



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Taniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 15.03.2017 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



Gdyby Jarosław Kaczyński znał francuski, zrozumiałby, jak premier Malty głosem pełnym galanterii zwraca się do François Hollande'a: – Pan pierwszy, monsieur.

Prezydent Republiki Francuskiej zrobił to niedbale: bez gry wstępnej, pośpiesznie, byle skończyć.

Kancelarz Merkel zabrała się do tego racjonalnie i metodycznie. Najpierw zapytała, które dildo wybrać, potem starannie wysmarowała je lubrykantem i zaczęła.

– Skąd będę wiedziała, kiedy skończyć? – zapytała, zmieniając tempo na szybsze.

– Rozluźni pośladki – tonem znawcy odparł premier Luksemburga.

Rzeczywiście – nie minęło pięć minut, gdy Kaczyński głośno westchnął i wyraźnie się odprężył.

Pałeczkę – dosłownie! – przejęła premier May. Robiła to w jedwabnych rękawiczkach, delikatnie i z uczuciem, zupełnie nie jak zimnokrwista Angielka.

Zmienił ją premier Orbán.

– Wybacz, przyjacielu – szepnął Kaczyńskiemu do ucha, a potem go przeleciał: szybko i płytko.

Później zrobił to premier Słowenii, a może Słowacji – Kaczyńskiemu było wszystko jedno. Następnie Rumun i Bułgar.

Najdłużej męczył się premier Chorwacji.

– Nie jestem dziś w formie – tłumaczył się jak skazaniec, ale gdy skończył, humor najwyraźniej mu się poprawił.

– Może zrobimy przerwę? – odezwała się prezydent Litwy, gdy przyszła jej kolej. – Zajeżdżmy go na śmierć...

– Nic mu nie będzie – odpowiedział premier Malty, podając Dalii Grybauskaitę vibrator.

Mijała minuta za minutą. Szefowie rządów dwudziestu sześciu państw należących do Unii Europejskiej zrobili to, co ustalili. Niektórzy z niedającym się ukryć obrzydzeniem, niektórzy z wypisanym na twarzy sadyzmem, a niektórzy – jak premier Włoch – z niekłamana przyjemnością.

– Czy jest ktoś, kto sobie jeszcze nie poużywał? – zapytał premier sprawującej prezydencję Malty, a gdy nikt się nie zgłosił, opuścił spodnie i zrobił to jako dwudziesty siódmy.

Skończywszy, zwrócił się do Donalda Tuska: – A pan, panie przewodniczący?

– Ja nie muszę – odparł wybrany na drugą kadencję przewodniczący Rady Europejskiej. – A przynajmniej traktat liżboński nic o tym nie mówi...

Po tych słowach Kaczyński – a razem z nim cała wydymana Polska – wstał z kolan.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Danuty

Właśnie premier Szydło w brukselskim gmachu UE celebrowała swoją Wielką Victorię Brukselską, gdy ktoś puścił do internetu dowcipną złośliwość dotyczącą jej wywodów: Gdy konklawe wybrało Karola Wojtyłę papieżem, władze PRL protestowały, że Watykan nie zapytał ich o zgodę na kandydowanie polskiego obywatela. W studiu TVN 24 siedzieli posłowie Kornel Morawiecki i Szejnfeld z PO. Morawiecki uznał żarcik za fakt historyczny i wyszeptał, że nawet komuniści byli lepszymi patriotami od dzisiejszej opozycji. Poczem zamknął oczy i usnął, jak zawsze, gdy słucha sam siebie. Natomiast Szejnfeld w ogóle nie zareagował. Wszyscy antykomuniści gotowi są automatycznie przelewać na konto PRL każde kłamstwo, głupotę, zbrodnię, absurd. Kilkadziesiąt lat polskiej historii traktują jako kanalizację, do której może ściekać wszystko. Toteż teraźniejsze i następne pokolenia młodzieży mniemać będą, że żołnierze wyklęci wywalczyli Szczecin, rozdali chłopom ziemię ziemian, na bagnatach ciągnęli dryty, doprowadzając na wieś elektryczność, wyplenili analfabetyzm, budując też przemysł i miasta. Natomiast milicja była to formacja, która porwała dzieci krytykom reżimu i mordowała je na komisariatach. Jednym z żołnierzy wyklętych był zaś reżyser komediowy Bareja. Nie mylić z Berią.

Świętego Daniela

Kaczyński zarzucają nam – mnie, czyli komunie – że byliśmy bezideowi. W PRL popierała nas część społeczeństwa, podobnie jak my sami siebie, wyłącznie z niskich pobudek. Zgoda. Wiara w komunizm zanikła u komunistów wraz z upadkiem stalinizmu. Nikt już nie wierzył w socjalizm jako drogę do nieba komunizmu. Nomenklatura nie czytała świętych tekstów marksizmu. Z dawnej wiary pozostały tylko obrządki



i liturgia, bo ona bywa politycznie pożyteczna – dyscyplinuje. Towarzysze kacyści, bądźcie jednak konsekwentni. Jeśli byliśmy bezideowi niczym Tusk, to jakim cudem postkomunizm jest dziedziczny, trwa przez pokolenia i wymaga ciągłych czystek?

Pradawni ideowi komuniści należeli do zakonu fanatyków. Ludzie PRL nie byli fanatykami. W PiS roi się od fanatyków – kopii bolszewików. Fanatyzm każdej barwy są w polityce najbardziej niebezpieczne. Machiavelli może być, aby nie Loyola.

Świętego Szymona

W sprawie PiS w Brukseli, Tuska, Polski i Unii powiedziano już wszystko, a jednak mam coś do dodania. Pod względem politycznym, ideologicznym i psychologicznym władze Polski już wystąpiły z Unii. Nie uważają się za część UE. Ustawiają Polskę przeciw niej, traktując Europę jako koalicję wrogów. Kaczyści już nie czują się Europejczykami, bo nigdy nie wspominają o interesach Unii jako całości, lecz zawsze i tylko mówią o interesach Polski jako odrębnego bytu. Tymczasem trzy czwarte suwerena chce Polski w Unii, już psychicznie opuszczoną przez jej władze. Teraz PiS musi nasilić propagandę szo-

winizmu i budować żelazną kurtynę na Odrze.

Świętej Julianny

Kaczyński z galanterią przedwojennego aptekarza z Mławy całuje kobiety w przednią łapę. Zamiast, jak nakazuje elegancja, pochylić się nad ręką, ciągnie ją w górę do pyska. Oglądając obrzęd powrotu Szydło z Brukseli, założyłem się, że prezes ugryzie ją w rękę. Przegrałem.

Świętej Donaty

Pies ugryzł dziecko i ja mu się nie dziwię. Dziś jest czwarty dzień, jak TVN 24 podaje tę wiadomość o jednym psie i jednym dziecku. Elementarz dziennikarzy zaczyna się od zdania: jeżeli pies ugryzie dziecko, to to nie jest wiadomość. Jeśli dziecko ugryzie psa, to to jest wiadomość.

Świętego Łukasza

Pierdolał mi kręgosłup i odtąd Azor ucieka, jak idę. Widocznie pudle wierzą, że rozlatywanie się grzbietu jest zakaźne. Psychoterapeuta psa podtrzymuje jego łeki. Chodzę bowiem z laską. Każdy udomowiony kręgowiec lądowy czuje ból w kręgosłupie na widok człowieka z laską. Wyjątkiem Daniszewski.

sekr@redakcja.nie.com.pl

POOLONIZACJA

R. Dąbrowski

